

TYGODNIK
SPOŁECZNO - OŚWIATOWY ZNP

GŁOS

ROK LXVI ● NR 39 ● 25 IX 1983 r.

CENA 10 ZŁ

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- POLSKA — RFN
prawda o podręcznikach
- REFORMA W SZKOLE
BUŁGARSKIEJ
- VADEMECUM ZWIĄZKOWCA
ciąg dalszy
- JAKA SZKOŁA WYŻSZA?
polemiki
- PRZY KRÓLEWSKIM TRAKCIE
ciekawe wystawy

JAK ŻYĆ NA WSI?

POPATRZMY NA LAS

MARIA KALIŃSKA

Drzewa zasłoniły las — ludowe porządki w ten lapidarny sposób określa sytuację, gdy ktoś tak długo wpatrywał się w elementy składowe obrazu czy zjawiska, tak szczegółowo analizował je i rozpatrywał, że zapomniał, iż stanowią one tylko własne fragmenty. Konsekwencją jest więc skierowanie całej uwagi na szczegóły choćby najważniejsze, ze szkodą dla całości. Myślę, że taki przypadek przytrafił się nam wszystkim w odniesieniu do zagadnienia, które w skrócie można określić jako próbę szukania odpowiedzi na pytanie: jak żyć na wsi?

A na wsi żyje ponad 40 proc. mieszkańców naszego kraju. Są to nie tylko rolnicy, także inteligencja — lekarze, inżynierowie, pracownicy oświaty (prawie 34 proc. wszystkich nauczycieli uczy w wiejskich szkołach), pracownicy obsługi. Na wsi powstaje ponad 30 proc. dochodu narodowego, a w wiejskich szkołach pobiera naukę ponad 41 proc. polskich dzieci.

Oznacza to, że także liczba obywateli naszego kraju podstawową wiedzę o swojej roli w społeczeństwie, formach współżycia między ludźmi, nawyki cywilizacyjne i kulturalne nabywa w środowisku wiejskim. Lub też ich nie nabywa, przyjmuje natomiast postawy i przyzwyczajenia ze społecznego punktu widzenia niepożądane, które w przyszłości trudno — lub wręcz niemożliwe — będzie wykorzystać. I sama praca nauczyciela niewiele tu zmienia, gdyż adaptacja społeczna dziecka odbywa się nie tylko za pośrednictwem szkoły. Decyduje o niej środowisko, w którym dziecko żyje, jego poziom, aspiracje, usytuowanie w społeczeństwie, wzorce, które podpowiada tradycja oraz formuły oficjalnie preferowane i ekonomicznie nagradzane postawy. To ostatnie, jak z doświadczenia wiemy, ma znaczenie ogromne.

Tymczasem proszę się zastanowić: jakie zadania przed mieszkańcami wsi stawia dziś społeczeństwo, a także władza państwowa, czego od nich oczekuje i wymaga? W zasadzie tylko jednego: rolnik ma produkować, dawać jak najwięcej zboża, mięsa, mleka; oczywiście jak najszybciej i jak najtaniej. Wszystko inne, także wiejska inteligencja, ma mu w tym pomagać, a więc dobrze leczyć, uczyć itd. Chcę powiedzieć z góry, że to społeczno-państwowe „zamó-

wienie” uważam za w pełni uzasadnione i słuszne. Nie może to być natomiast jedyny stosunek na linii wieś — miasto i władza — obywatel, a praktyka ostatnich lat tylko taki właśnie stosunek ukształtowała.

W orbicie zainteresowań państwa, jego polityki adresowanej do wsi, znajdują się dziś właściwie tylko aspekty ekonomiczne oraz prawno-modelowe. Jedyne pytania, na jakie szuka się odpowiedzi, dotyczą spraw produkcji i zapewnienia jej warunków rozwoju oraz najefektywniejszych systemów administrowania wsią. Zresztą fakt, że ta polityka zaczyna dawać widoczne rezultaty, cieszy nas wszystkich. Martwi natomiast jej zawężenie.

Od trzech lat bowiem temat „kultura na wsi” zginął z lamów gazet, oficjalnych e-nuncjacji, nie jest praktycznie podejmowany w sposób kompleksowy przez organizacje społeczne, polityczne. Szeroko pojęta polityka kulturalna, państwowy mecenat nad kulturą — o których w ogóle mówi się sporo, szczególnie w odniesieniu do grup twórców — zgubiły zupełnie swego najliczniejszego i najbardziej potrzebującego klienta: mieszkańca wsi.

Dorobek, który w dziedzinie kultury zdołaliśmy na przestrzeni 37 lat zgromadzić na wsi, był niemały. Pomijając nawet naszą narodową chorobę: ciągle reformowanie, wieczne zmiany organizacyjne — dorbiliśmy się przede wszystkim sieci bibliotek, były świetlice, kluby, także domy kultury, czasem dobrze działające GOK, istniały dość liczne różnego typu zespoły, funkcjonowała sieć różnorodnych odczytów. No i byli pracownicy kultury, często z niezłych kwalifikacjach — czasem potwierdzonych dyplomem, często po prostu legitymujący się zapalem, doświadczeniem, odrobina talentu. Wszystko to miało jakieś oparcie instytucjonalne w wydziałach kultury, trochę lokali, pieniądze na działalność, zakup książek, prasy. Nie był to na pewno spójny model wiejskiej kultury, ale różnorodna działalność na tym polu liczyła się jako element oceny miejscowych społeczności oraz pracy różnych ogniw terenowej władzy. Wtedy często wystarczał jeden zapaleniec, by, wykorzystując istniejące możliwości, rozruszać środowisko. Rokrocznie jesienią odbywały się uroczyste inauguracje roku kulturalno-oświato-



Dzisiaj, praktycznie, jedyną instytucją kulturalno-oświatową, która istnieje i funkcjonuje na wsi, jest szkoła...
Fot. Cz. Górski

wego, stanowiące bodziec do różnorodnych działań. Coś działało się, pozostawało z kolejno podejmowanych inicjatyw, wrastało w wiejski pejzaż.

★

Lata osiemdziesiąte, tak owocne w wielu różnych dziedzinach życia społecznego, dla kultury okazały się zabójcze. Czas burzy i naporu nie służył organizowaniu odczytów na przykład o estetyce urzędowania mieszkań, spotkaniom z autorami książek dla dzieci lub ćwiczenia hołubców. Kryzys, potrzeby elementarne — to było ważniejsze. W miastach różne instytucje kulturalne — choć z trudem — jakoś przetrwały najgorsze. Słaba jeszcze kultura wiejska nie wytrzymała. Programy zostały zapomniane, różne organizacje wiejskie miały na głowie ważniejsze sprawy, niż zajmowanie się działalnością na przykład zespołu ludowego, władzy nikt „z kultury” nie rozliczał. Skończyły się zresztą pieniądze, trwanie różnych placówek stało pod znakiem zapytania i pracownicy zaczęli masowo uciekać. Dziś w niektórych regionach już około 30 proc. kadry kulturalnej porzuciło pracę w wiejskich placówkach, wielu z nich przechodzi do oświaty. Na dobrą sprawę nikt nie wie, co i w jakim stanie w tej

wiejskiej kulturze jeszcze przetrwało. Wiadomo natomiast, że nie przetrwały inicjatywy nawet sztańdardowe. Świadczą o tym na przykład smutne losy domu im. Janka Krasickiego w Limanowej. Wznoszony za pieniądze młodzieży z całego kraju, stał się pomnikiem niespełnionych nadziei i możliwości dla całej okolicy.

I co? Najgorsze, że właśnie nic. Mimo że prawo nas wszystkich, więc także mieszkańców wsi, do udziału w kulturze, korzystania z dorobku kulturalnego narodu zostało zapisane w najważniejszych dokumentach ostatnich lat — od Konstytucji i uchwały IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR i takiejże uchwały VIII Zjazdu ZSL, do postanowień wspólnego posiedzenia KC PZPR i NK ZSL — praktycznie nie dzieje się nic! Owszem, swego rodzaju alibi stanowi przygotowywana ustawa o upowszechnianiu kultury. Jej „nasty” już chyba projekt krąży gdzieś między różnymi wysokimi urzędami, ale co to zmienia? Wygłoszę tu herezję: co zmienia uchwalenie przez Sejm najlepszej nawet ustawy?



CZYTELNICZY MAJĄ GŁOS

PRZED KRAJOWYM ZJAZDEM ZNP

Do połowy października br. trwać będzie kampania programowo-wyborcza w naszym Związku. Wybierać będziemy władze związkowe na szczeblu podstawowym i delegatów na konferencje wojewódzkie ZNP, które z kolei wyłonią delegatów na Zjazd Krajowy.

Związkowa kampania przebiegać powinna pod znakiem rozsądku i optymizmu. Od radzający się ZNP ma przed sobą perspektywę pracy w duchu porozumień społecznych. Będzie to niezależny, autentyczny, samodzielnny Związek, który podejmie i wzbogaci dalsze działania na rzecz podniesienia poziomu pracy szkół i placówek kulturalno-oświatowych i umocnienia autorytetu zawodu nauczycielskiego. Związek

powinien być niezależnym od administracji szkolnej, partnerem dla władz.

Liczymy na przypiływ do naszego Związku młodych nauczycieli i wychowawców oraz starszych działaczy związkowych. Taki układ sił w Związku zapewni skuteczność walki o warunki socjalno-bytowe nauczycieli, o ich prawa zawarte w Karcie Nauczyciela.

Jako długoletni działacz oświatowy i związkowy w Polsce Ludowej i dwukrotny delegat na Krajowy Zjazd ZNP, osobiście pragnę, aby odrodzony Związek służył jak najlepiej swoim członkom, przestrzegając demokracji wewnątrzwiązkowej i w ramach ustawy o związkach zawodowych,

przyjętego statutu rozwijał wszechstronną działalność oświatowo-kulturalną i wychowawczą. Wierzę, że przy zmienionym stylu pracy polegającym na konsultacji i negocjacji z władzami — ZNP ukształtuje autentyczne partnerstwo na styku administracja szkolna — Związek, dla dobra oświaty i wychowania.

Jestem rad, jak wielu innych związkowców, że odrodzony ZNP kontynuować będzie swoje blisko 80-letnie dzieło, zapisane złotymi zgłoskami w całym międzywojennym i powojennym okresie.

STANISŁAW ZABAWA
Hrubieszów

TRZEBA JĄ UZDROWIĆ

Od wielu lat uprawiam turystykę kwalifikowaną (rowerową, a także pieszą). Wędruję najczęściej w grupie 3 do 12 osób; prawie wszyscy uczestnicy tych wędrowek to nauczyciele. Wypoczywam pod każdym względem, mimo dużego niekiedy zmęczenia fizycznego (krótkotrwałego), zwłaszcza gdy trasa kolarskiej wędrowki prowadzi przez teren górzisty. Ale zmęczenie to kapitalna sprawa; jest ono sposobem hartowania ciała, a także (a może przede wszystkim) sposobem hartowania ducha. Sądzę, że w tym stwierdzeniu nie ma przesady.

Wartości turystyki są na ogół znane. Są to przede wszystkim wartości zdrowotne, poznawcze i kształcące. Turystyka jest jedną z bardziej atrakcyjnych form kształcenia.

Trzeba jednak zaznaczyć, że wymienione wyżej wartości zawiera jedynie turystyka właściwie pojęta oraz właściwie zorganizowana. Tymczasem z przykrością stwierdzam, że w naszej turystyce krajowej pojawiają się coraz więcej zjawisk niekorzystnych. Oto kilka moich uwag na ten temat.

Wielkim mankamentem jest nieprzestrzeganie regulaminu obowiązującego na polach namiotowych, zwłaszcza ciszy nocnej. Krzyki, przekleństwa, głośnie śpiewy, hałas, bijatyki na wielu polach namiotowych są powszechne. Dużą część młodzieży, będącą bez opieki dorosłych, nie liczy się z nikim i z niczym. Ta młodzież nie jest przygotowana do uprawiania turystyki. Wniosek nasuwa się sam: szkoła i organizacje turystyczne muszą wziąć na swe barki ciężar przygotowania młodzieży do uprawiania turystyki i krajoznawstwa. Zaznaczam jednak, iż nie sądzę, by w tej dziedzinie nic nie robiono. Są na pewno szkoły, w których „wychowanie turystyczne” jest na wysokim poziomie, ale są, też i takie, które nic w tym zakresie nie robią.

Problemem jest też rozbijanie namiotów „na dziko”. Istnieje wówczas niebezpieczeństwo napadu. Znany jest mi przypadek dotkliwego pobicia i pocięcia żyłką uczniów szkoły średniej, którzy rozbili namiot w sierpniu tego roku nad jeziorem w Skorzęcinie. Warto jednak uświadomić sobie, że rozbijanie namiotów poza polem namiotowym spowodowane jest głównie bardzo wysoką opłatą za korzystanie z pól namiotowych. Ktoś powie, że należy korzystać ze szkolnych schronisk młodzieżowych. Owszem, rada dobra, ale sprawa nie taka prosta, gdyż turystyki indywidualni (a także grupy turystyczne) wędrujący na trasach nietypowych nie mają w zasadzie szans otrzymania miejsca w schronisku. Możliwość istnienia jedynie w rejonach o niższych walorach krajoznawczych.

A propos schronisk młodzieżowych. Jest ich w Polsce 1187, a więc ogólnie dużo, ale za mało w rejonach atrakcyjnych (morze, góry, jeziora). Standard schronisk jest różny. W lipcu miałem przyjemność przebywać w Szkolnym Schronisku Młodzieżowym w Żywcu, przy ul. Waryńskiego 4. Ocena schroniska pod każdym względem bardzo dobra (miła obsługa, czystość, porządek, ciepła woda, prysznic, kuchnia, jadalnia, bogata informacja turystyczna). Podobne warunki można zastać w Szkolnym Schronisku Młodzieżowym w Głogówku, przy ul. Batorego 6. Kierownikowi tego schroniska należą się ponadto słowa uznania za bezinteresowną obsługę przewodniczką po uroczym i bogatym w zabytki Głogówku. Ale w tymże lipcu przypadły mi też noclegi w schroniskach, które urągają podstawowym zasadom higieny (jedna mała izba lekcyjna, 11 piętrowych łóżek, 1 stół, 2 krzesła, 1 umywalka, jedna muszla). Takie schroniska proponuję przeznaczyć wyłącznie dla turystów indywidualnych z 10 miejscami noclegowymi.

Turystyka nie potrzebuje luksusów. Ale trzeba też wiedzieć, że zbyt prymitywne i niezgodne z higieną warunki w punktach noclegowych nie uprzyjemniają wędrowek i nie zachęcają do turystyki.

I jeszcze sprawa, która niepokoi turystów rowerowych, a mianowicie: transport rowerów koleją. PKP dysponuje niewielką ilością wagonów bagażowych, zaś transport rowerów pociągami bez bagażówki jest niemiernie uciążliwy, a nawet bardzo często niemożliwy. Uważam, że w okresie wzmożonego ruchu turystycznego co drugi — trzeci zestaw pociągu powinien posiadać wagon bagażowy.

Przedstawione wyżej uwagi nie stanowią pełnego zestawu turystycznych bolączek. Są jeszcze problemy związane z kryzysem gospodarczym (np. problem zakupu sprzętu i ubioru turystycznego), ale ich rozwiązanie zależy nie tyle od działań turystycznych i samych turystów, ile raczej od wyjścia Polski z tego kryzysu.

dr JÓZEF ZDUNEK
Krotoszyń

W połowie września opublikowany został kolejny, comiesięczny raport GUS, tym razem o sytuacji gospodarczej w sierpniu. Ukazano ją nie tylko na tle lipca br. i sierpnia ub. r. lecz także dłuższego przedziału czasu, bo ośmiu miesięcy.

Jaki obraz przynosi ten raport? Jakie tendencje zarysowują się w naszej gospodarce? Ogólnie można powiedzieć, iż widoczny jest dalszy postęp, choć zróżnicowany w poszczególnych dziedzinach. Spójrzmy na kilka danych dotyczących przemysłu, budownictwa, handlu zagranicznego i sytuacji finansowej ludności.

Jak wynika z danych statystycznych, w przemyśle uspołecznionym produkcja sprzedana (w cenach stałych) była w porównaniu do sierpnia ub. r. wyższa o ponad 10 proc., ale w stosunku do lipca br. utrzymała się na niezmienionym poziomie. Zjawisko wzrostu występuje w dłuższym przedziale czasu. W okresie styczeń — sierpień br. produkcja sprzedana była o 8,5 proc. wyższa niż przed rokiem. Przy czym wzrost nastąpił we wszystkich gałęziach przemysłu, z wyjątkiem, niestety, włókienniczego, choć i ten osiągnął w sierpniu br. lepsze wyniki niż w sierpniu ub. r.

W budownictwie produkcja (w cenach stałych) podstawowa przedsiębiorstw uspołecznionych wzrosła w sierpniu, w porównaniu do sierpnia ub. r. o 13,3 proc. i była wyższa o 2,5 proc. niż w lipcu br. Jak na tym tle przedstawia się sytuacja w uspołecznionym budownictwie mieszkaniowym? W sierpniu br. oddano do użytku 8,9 tys. mieszkań, tj. o 7,7 proc. więcej niż w sierpniu ub. r. Natomiast — co może niepokoić, jako źle rokującą w sprawie tempa budowy na najbliższą przyszłość — w budowie znajduje się teraz 163 tys. mieszkań, czyli o 7 proc. mniej niż w ub. r.

Nastąpiła poprawa w zakresie wydajności pracy. Wzrosła wydajność pracy mierzona wartością produkcji sprzedanej na jednego zatrudnionego w przemyśle uspołecznionym o 11,9 proc., w porównaniu do sierpnia ub. r. W budownictwie zaś była wyższa o 14,1 proc. Przeciętne zatrudnienie w podstawowych działach gospodarki zmalało w porównaniu do sierpnia ub. r. o 0,6 proc. w tym w przemyśle o 0,9 proc., a w budownictwie o 1,6 proc.

W handlu zagranicznym występuje korzystne zjawisko szybszego wzrostu eksportu (o 11,5 proc. w porównaniu do sierpnia ub. r. i o 16,9 proc. w porównaniu do

Ameryka Środkowa w coraz większym stopniu staje się regionem międzynarodowego napięcia, zaczyna przypominać wrzący tygiel. Centrum konfliktu niewątpliwie znajduje się w Nikaragui otoczonej wrogimi wobec niej sąsiadami — Salvadorem, Hondurasem i Gwatemalą — oraz usiłująca wygasić konflikt Kostaryką, której udziela jej poparcia Panama i Meksyk.

O podsyćcie napięcia oskarżają się wzajemnie USA i Kuba, przy czym Stany Zjednoczone stanowią rzeczywisty czynnik zaostrzający konflikt. USA usiłuje przerzucić odpowiedzialność na siły „zewnętrzne”, które w Waszyngtonie rozumiane są po prostu jako „ingerencja nikaraguańsko-kubańsko-radziecka”. Stany Zjednoczone mają tu, oczywiście występować „na rzecz demokracji, wolności człowieka”, ponieważ — zdaniem prezydenta Reagana — „komuniści podchodzą już do wrót Ameryki”.

Tymczasem w ciągu ostatnich lat długo nabrzmiewająca sytuacja konfliktowa przestała właściwie mieć ramy lokalne, czy regionalne, a stała się jednym ze źródeł zagrożenia dla pokoju światowego. Dotychczas Ameryka Środkowa jedynie od czasu do czasu trafiała na łamy prasy światowej, mimo że działo się tam czasem bardzo wiele.

Czy dziennikarzy czterech wielkich agencji prasowych (Associated Press, United Press International, Agence France Press i Reutersa) dostarczających około 80 procent informacji o świecie, interesowało to, że z głodu umiera rocznie kilkadziesiąt tysięcy dzieci, czy też że faktycznie rządy sprawuje jakiś amerykański koncern, z którym współpracuje miejscowa burżuazja kompradorska i wielcy latyfandyści? Więcej szans miała np. informacja, że syn wcale nie operetkowego dyktatora — władzę budoje się tu często na stosach trupów — ofiarował amerykańskiej gwiazdce filmowej biżuterię wartości miliona dolarów.

Jednak w latach siedemdziesiątych na sprawę tego regionu zwrócono uwagę z okazji burzliwych negocjacji na temat statusu Kanału Panamskiego. Wtedy bowiem Ameryka Łacińska, po raz pierwszy w swej historii, zdołała zająć jednolitą antyjanke-sowską postawę. Opowiedziała się po stronie generała Omara Torrijosa w jego zmaganiach z północnym kolosem, o odzyskanie przez Panamę suwerennych praw do

JUŻ INNY
PUNKT
ODNIESIENIA

8 miesięcy ub. r.) niż importu (analogicznie o 7,8 proc. i 14,8 proc.). Przy czym w handlu z krajami socjalistycznymi eksport wzrósł w ciągu 8 miesięcy o 17,5 proc., a import o 11,8 proc., zaś w handlu z krajami kapitalistycznymi odpowiednio: 16,5 proc. (osiągając 332,5 mld zł) i 19,1 proc. (osiągając 252,9 mld zł). Jednocześnie należy odnotować, iż w porównaniu z okresem styczeń — sierpień ub. r. ceny w eksporcie wzrosły o 1,2 proc., zaś w imporcie aż o 5,9 proc., co już oczywiście korzystne nie jest.

I jeszcze kilka danych ilustrujących usytuowanie materialne społeczeństwa. W porównaniu z sierpniem ub. r. wynagrodzenia za pracę zwiększyły się o 25,8 proc., a przychody ze sprzedaży produktów rolnych wzrosły o 43,8 proc. W tym samym czasie wydatki ludności zwiększyły się o 28,8 proc. Tak więc z wyjątkiem ludności rolniczej, w dalszym ciągu następuje spadek realnych dochodów ludności.

Co do sytuacji rynkowej — odnotowuje się, w porównaniu do sierpnia ub. r., lepsze zaopatrzenie w takie artykuły żywnościowe jak: jaja, tłuszcze roślinne, mleko, śmietana, twarogi, owoce, warzywa. W dalszym ciągu jednak źle jest z artykułami przemysłowymi, co zresztą widać gołym okiem w sklepach.

Są to, oczywiście, tylko niektóre, wrywkowo przytoczone dane. Pełniejszy ich zestaw znaleźć można w opublikowanej na łamach prasy codziennej informacji GUS. A warto sięgnąć po ten sierpniowy raport. Jest on bardziej interesujący, niż te z poprzednich miesięcy. Dlaczego? Przecież każdy z dotychczasowych był również, dla wnikliwego czytelnika, kopalnią wiedzy.

Otóż jest powód, dla którego właśnie

ŚWIAT

POWSTRZYMAĆ
AGRESJĘ

kanału. Stało się to faktem w 1977 r. — dokonał się wówczas wyłom w dominacji USA nad Ameryką Łacińską.

Drugie, może nawet bardziej znamienne, wydarzenie nastąpiło w 1979 r., kiedy to w Nikaragui rozbita została proamerykańska dyktatura krwawego rodu Somozów. Nie cieszył się on najlepszą opinią nawet w USA, choć prezydent Franklin Delano Roosevelt powiedział ongiś o założycielu tego rodu „to jest s... syn, ale jest to nasz s... syn” (son of bitch). Po tym, co wyczyniali Somozowie w Nikaragui przez prawie cztery dziesiątki lat, można powiedzieć, że amerykański polityk był nader oględny w formułowaniu opinii, niemal kurtuazyjny.

W Nikaragui zwyciężyła partyzantka sandinistowska, która dla swojej sprawy zdobyła szerokie międzynarodowe poparcie.

Niewątpliwie u źródeł tych dwóch wydarzeń była znacznie wcześniejsza rewolucja na karaibskiej wyspie — Kuby, która stała się pierwszym socjalistycznym państwem na Półkuli Zachodniej. Jednakże dopiero pod koniec lat siedemdziesiątych zdano sobie sprawę z tego, że płomienie zaczynają ogarniać niemal całą Amerykę Środkową.

Zaczął nawet mówić, że wkrótce wybuchną rewolucje w innych krajach, w których mieszka w sumie 21 milionów ludzi; sąsiednie Karaiby liczą 29 milionów, zaś odrębnie traktowany Meksyk ponad 70 milionów. Detonatorem miała być nędza i... bogactwa, które przynoszą zyski obcemu kapitałowi. Nie da się bowiem ukryć, że „dzieje zafowania Ameryki Łacińskiej — jak czytamy w niedawno wydanej książce Eduardo Galeano „Otwarte żyły Ameryki Łacińskiej” — są częścią historii rozwoju światowego kapitalizmu”. „Nasza klęska — pisze E. Galeano — jest zawarta w

sierpniowy komunikat wart jest szczególnej uwagi. Chodzi tu o tzw. punkt odniesienia, który właśnie w sierpniu uległ zasadniczej zmianie. Rzecz bowiem w tym, że w statystyce dokonuje się zwykle porównań do analogicznych okresów z poprzednich lat: np. wskaźniki ze stycznia br. porównuje się do wskaźników stycznia ub. r., lutego br. do lutego ub. r., itd. A przecież — jak wszyscy pamiętamy — od drugiej połowy 1980 roku aż do lipca 1982 r. produkcja z miesiąca na miesiąc spadała. Tak więc tegoroczne comiesięczne wyniki ekonomiczne porównywane były do tej pory, tj. do lipca br., do wyników gospodarki staczącej się w dół. W tej sytuacji wskaźniki wzrostu mogły wydawać się bardziej optymistyczne, niż to wynikało z rzeczywistej sytuacji gospodarczej. Tę okoliczność akcentowano zresztą bardzo mocno w kolejnych komunikatach GUS.

Dopiero sierpień ubiegłego roku przyniósł po raz pierwszy niewielki jeszcze, bo około 1-procentowy, ale jednak wzrost produkcji, był pierwszym miesiącem, w którym gospodarka nie cofnęła się. Tak więc tegoroczny sierpień jest pierwszym miesiącem, którego wyniki porównuje się i tak już będzie od tej pory — do bazy charakteryzującej się tendencją zwykłą. I dlatego sierpniowy raport GUS jest tak interesujący, ilustruje bowiem wyraźniej tendencje występujące w gospodarce.

Jeśli pod tym kątem spojrzeć na wskaźniki z sierpnia br., można z pewnym — większym niż do tej pory — optymizmem patrzeć w przyszłość. Jednak optymizmem nadal tylko umiarkowanym. Bo oto mimo wysiłków nie udało się jeszcze, niestety, osiągnąć szybszego tempa wzrostu produkcji rynkowej w porównaniu do produkcji pozostałej. Nie udało się też w sposób bardziej odczuwalny obniżyć jej kosztów. A przecież jest to warunkiem łagodzenia napięcia na rynku, a tym samym zahamowania inflacji.

Nadal jeszcze bardzo źle przedstawia się sytuacja pod względem jakości produkcji. Wystarczy wspomnieć, że w ubiegłym roku prawo do znaku „Q” przysługiwało 1746 wyrobom, to jest o 16 proc. mniej niż dwa lata temu. Zaś prawo do znaku „I” miało o 23,3 proc., a więc o jedną czwartą mniej wyrobów. Nadal też — mimo pewnej poprawy — źle jest z wydajnością pracy, wykorzystaniem czasu pracy. Ale to już odrębny temat, który podejmiemy innym razem. (DCh)

czudnym zwycięstwem. Nasze bogactwo zawsze przynosiło nędzę, aby obce imperia i rodzimi nadzorczy mogli opływać w dostatek. W kolonialnej i neokolonialnej alchemii złoto przemienia się w złom, a żywność w truciznę”.

Tymczasem w Stanach Zjednoczonych zaczęto sobie zdawać sprawę z istniejącego zagrożenia dla ich panowania. Administracja Ronalda Reagana stała się niezwykle aktywna w tym regionie. Nie tylko zorganizowano wielki fundusz na pomoc gospodarczą i militarną, ale zaczęto do problemu podchodzić w kategoriach globalnej konfrontacji, światowej krucjaty antykomunistycznej. Ameryka Środkowa została nawet uznana za „czwartą granicę” USA, stąd też interpretacja konfliktów w poszczególnych krajach jest niezmiernie uproszczona, bowiem sprowadza się ją do „zagrożenia komunistycznego”.

Stany Zjednoczone szukają więc sojuszników, opierają się na „niedoskonałych przyjaciółach”, między innymi z Salvadorem, Gwatemalą i Hondurasem. Ogromne kontrasty występujące w krajach tego regionu są znane od lat (było to przyczyną upadku Somozy), ale obecnie zjawiskiem nader widocznym staje się niemal zinstytucjonalizowana zbrodnia. Kraje te stopniowo zyskują w opinii międzynarodowej miano „demokratycznych”, jednak są to w rzeczywistości „krwawe demokracje”, gdzie zabija się rocznie tysiące opozycjonistów, co ma zapewnić stabilizację reżimów odpowiedzialnych, czy to za zamordowanie arcybiskupa San Salvadora, Oskara Romero, czy też — w przypadku siepaczy „namieśnika boskiego” generała Rios Montta — tysięcy kobiet.

Nie da się ukryć, że takich sojuszników Stany Zjednoczone miały już w Indochinach, w osobach kolejnych szefów reżimu sąjmońskiego „Kompleksu wietnamski” — nadal jest faktem, stąd też mnożą się ostrzeżenia przed powtórzeniem znanej lekcji.

Przed tym przestrzegali niedawno senator Edward Kennedy, który otwarcie stwierdził, że „znów się ujawniła niebezpieczna tendencja nadmiernej reakcji militarnej w Ameryce Środkowej. Polityka Reagana jest polityką wojny, a nie pokoju. Wzywam go, aby skończył tajną wojnę w Nikaragui i dążył do natychmiastowego zamrożenia wszelkich dostaw broni do krajów tego regionu”.

LECH KAŃTOCH

MINUTA ZWIERZEN

Došlo do tych zwierzeń na wczasach, w pogodny sierpniowy popołudnie, w scenarii niemal baśniowej, w zieleni drzew, przy szumie morskich fal. Nauczycielka z wieloletnim stażem pracy, udanym, choć bez wielkich sukcesów, wyznała głosem stanowczym: „Do ZNP? Nigdy! Nigdy nie wstąpię do tej organizacji!”.

Jak się okazało, należała do ZNP do dnia jego zawieszenia. Należała od 25 lat. Nie przeszła do zorganizowanej w jej szkole komórki „Solidarności”, nie planowała nawet tego. Płaciła składki, czasem przychodziła na zebrania, ale tylko wtedy, gdy sprawa dotyczyła jej osobiście. Nigdy nie przyjęła żadnych funkcji („zresztą, nikt mi nie proponował”), nie zgłaszała uczestniczenia w pracach związkowych, bo najpierw dzieci były małe i kłopotów dużo, a potem dzieci podrosły i kłopotów przybyło. Więc zawsze brakowało czasu. Dom — szkoła, szkoła — dom. No i zakupy, czyli kolejki.

Co ma do ZNP? W zasadzie — nic. Więc —dlaczego nie zamierza wrócić do odradzającej się organizacji pracowniczej? Też samej, chociaż niezupełnie tej samej, bo przecież, jak my wszyscy, mądrzejszej o doświadczenia lat minionych. Bogatszej o dwa niespokojne lata, których nie musi się wstydić. Przeciwnie — te dwa niespokojne lata, wypełnione walką o najważniejsze interesy pracownicze i uwiecznione widoczną poprawą warunków pracy i płacy nauczycieli, przemawiają jednoznacznie na korzyść ZNP.

Nasza bohaterka nie przeczy, choć ma nieco inne na ten temat zdanie. Ot, czasy były inne, sprzyjające osiągnięciu sukcesów

przez różne organizacje. Jeśli ktoś tylko chciał... Więc jest zrażona. Do ZNP także. Za co, konkretnie? W ogóle jest zrażona. A konkretnie, co ta organizacja jej dała? Dwa razy skierowanie na wczasy. Raz — do pięknego ośrodka. Drugi raz — do szkoły nad jeziorem. Mieszkali z całą rodziną w klasie. Ohyda! To jej dał Związek. No, i jeszcze bilety do teatru załatwił, ulgowe, coś tam jeszcze kapnęło przy okazji urodzin dzieci, ale niewiele. Nie ma po co wstępować — kończy szczere zwierzenia.

Co mi dał Związek? To pytanie stawiało zawsze i stawia także dziś wielu członków i byłych członków tej organizacji. Dziś to pytanie pada może częściej niż kiedyś. Wszyscy myślimy jakby konkretniej, żądamy pełnej i jednoznacznej odpowiedzi, pytamy krótko: co, kiedy, ile? Mamy więcej zastrzeżeń i wątpliwości. Mniej w nas entuzjazmu i bezgranicznej wiary w cuda. Nie ufamy, nie dajemy posłuchu obietnicom. Bo a nuż się nie spełnią. I łatwo się zrażamy. Nie zagoiły się jeszcze rany ostatnich lat...

Te postawy trzeba rozumieć. Tę nieufność trzeba leczyć nie rok, nie dwa. Gdy jednak o związkową rodzinę chodzi, rodzinie wielopokoleniową, wówczas jednak nie tędy droga. To uzdrawiające oddziaływanie musi być wzajemne. Nie można bowiem związku zawodowego, który jest moim związkiem lub może stać się moim, traktować jak dojeny krowy, która ma dawać mleko i w dodatku tłuste. W organizacji zawodowej nie może bowiem istnieć po-

dział na tych jej członków, których obowiązkiem jest 'wszystko tworzyć i podawać innym na tacy, i na tych, którzy żądają i otrzymują. W związku wszyscy przecież są sobie równi. Wszyscy zatem muszą być twórcami jakichś wartości, a także ich odbiorcami.

Więc na pytanie: co mi daje? (co mi da?) Związek, należy szukać odpowiedzi także w sobie: co ja daję Związkowi? Czym przysłużyłam się do jego siły, chwały, bogactwa?

Związek — powtarzamy od lat — jest zawsze taki, jacy są jego członkowie. Siła, bogactwo działalności, jego mądrość, odwaga, autorytet jest sumą sił, mądrości i autorytetu członków. Wszystkich bez wyjątku — więc nie tylko działaczy — szczebla najwyższego czy najniższego. To prawda, że oni nadają rytm życiu związkowemu, jednak siła organizacji nie stąd tylko się bierze.

ZNP jest dziś mniejszą organizacją niż przed trzema laty. Czy to dobrze, czy źle? Bo może właśnie dobrze. Dziś do ZNP należą ludzie, którzy naprawdę cenią sobie ten właśnie Związek. Ludzie, którzy wstępując w jego szeregi, nie liczą tylko na korzyści, nie przeliczają z ołówkiem w rękę, co z tego mieć będą.

Nietrudno zauważyć, uczestnicząc w zakładowych i wojewódzkich konferencjach, że ma ZNP liczne grono szczerych, oddanych mu patriotów. Wystarczy popatrzeć i posłuchać, z jakim zarem dyskutują o dniu jutrzejszym ZNP, z jaką ofiarnością wykonują społecznie przecież wiele prac organizacyjnych, jak dużo na siebie biorą, aby tworzyć ZNP. Na tych zebraniach widać ogromne przywiązanie do tradycji, do bogactwa przeszłości ZNP. Pamięta się o tym, że w chwilach trudnych dla emerytów tzw. starego portfela, ZNP dopłacał do skromnych miesięcznych emerytur. Pamięta się o tym, że ZNP nie roztrwonil ani grosza ze związkowej kasy; przeciwnie, każdą zgromadzoną w niej złotówkę zamieniał na służące wszystkim pracownikom oświaty inwestycje: hotele, domy wczasowe, sanatoria. Majątek, którym dysponuje dziś ZNP, stawia go w rzędzie najlepszych, najpracowitszych związków branżowych. Pamięta się też o nie mającej równej sobie gdzie indziej działalności kulturalnej. Związek własnymi siłami stworzył tętniące do dziś życiem kluby nauczyciela, zespoły teatralne, wokalmuzyczne; inspirował twórczość nauczy-

cielską, rozbudzał zainteresowania pozaw zawodowe, najlepszym ułatwił start w stworzonym dla twórców — amatorów „Literackim Głosie Nauczycielskim”. Więc rację mają ci, którzy mówią: „Ja tylko raz otrzymałem skierowanie na wczasy. Ale liczy się to, że moja składka dobrze służy innym, że jest dobrze zainwestowana, że korzystają z niej bardziej ode mnie potrzebujący”.

Być może żądania, i tylko żądania, w stosunku do Związku Nauczycielstwa Polskiego są wynikiem postaw ogólniejszych, kształtowanych w naszym kraju przez propagandę sukcesów. Niespokojne, sierpniowe dni roku 1980 udowodniły, iż nasze społeczeństwo myśli kategoriami: rząd ma dawać. Rząd wyłącznie jest o dawania. Skąd bierze, to pytanie już niewiele sobie zadaje. Więc rząd miał dużo płacić, zapewnić komfortowe warunki, stworzyć to i owo. Bo jeśli nie daje, jest zły. Dziś, gdy funkcjonują, acz nie w pełni, zasady reformy gospodarczej, gdy branie czegokolwiek więcej zależy (a zależec powinno) od tego, co sami potrafimy, co jako jednostka, zespół ludzki, zakład pracy damy z siebie, ile i czego wyprodukujemy i sprzedamy bez strat — także dziś rząd ma dawać. To taki ktoś od dawania, od uszczęśliwiania ludzi. Ktoś mający ciągle pełny worek prezentów, spadających z niebios.

Podobne myślenie prezentuje poznana na wczasach nauczycielka. I nie ona jedna. Chce mieć związek zawodowy, swój własny, który będzie dawał, bronił jej interesów, walczył o prawa. Ona dla niego palcem nie kiwnie i uważa, że jest w porządku. Nie ma co do tego wątpliwości. Płaci i wymaga. Jak w spółdzielni mieszkaniowej. I tak naprawdę nic ją ze związkiem zawodowym nie łączy. Że pomagał najbiedniejszym? Że organizował wczasy, gdy inni tego czynić nie chcieli? Że prowadził bogatą działalność kulturalną, wspomagającą nauczyciela? Nic to, w porównaniu z odmową przydziału wczasów w pięknym ośrodku.

Nauczycielce spotkanej na wczasach należałoby odpowiedzieć: dobrze, że nie wstąpiła koleżanka do ZNP. Nie jest to organizacja charytatywna od dawania prezentów potrzebującym. W jej szeregach znaleźć się powinni — i znajdują się ludzie wzajemnie się wspierający. Nieobojętni.

SANDOR GASPAR W WARSZAWIE

PYTANIA

I ODPOWIEDZI

W Warszawie przebywał z krótką, jednodniową wizytą — Sandor Gaspar, przewodniczący Światowej Federacji Związków Zawodowych. W centrum prasowym „Interpress” spotkał się między innymi z dziennikarzami prasy krajowej i zagranicznej. Oto pytania, na które udzielił odpowiedzi.

● **Dlaczego wizyta trwa tak krótko i z kim się Pan spotykał?**

— Tym razem moja wizyta ma wybitnie roboczy charakter. Przyjechałem, ażeby spotkać się z przedstawicielami polskich związków zawodowych, przewodniczącymi federacji związkowych, ogólnopolskich grup założycielskich i wymienić z nimi poglądy na te wszystkie kwestie, które są dziś w centrum zainteresowania związkowców w Polsce.

● **Jakie wrażenia wynosi Pan z tego spotkania?**

— Proszę nie posądzać mnie o teni optymizm. Wierzę jednak, jestem o tym głęboko przekonany, że ruch związkowy w

Polsce z każdym dniem nabierać będzie rozmachu, a związki zawodowe będą reprezentować autentyczne interesy milionów ludzi pracy. Związkowcy, z którymi dyskutowałem, to twardzi i odważni ludzie, wiedzą, co chcą osiągnąć, za takimi idzie się — jak to się mówi — w ogień. W tym miejscu pozwólcie na chwilę refleksji. W roku 1956 my na Węgrzech też zaczynaliśmy budowę struktur związkowych od podstaw. Było ciężko — nawet bardzo ciężko. Przeciwnicy polityczni rzucali nam przysłowiowe kłody pod nogi, oczerniali nas, nie daliśmy się jednak. Nasze racje udowodniliśmy czynami. Wielkie rzeczy wymagają wielkiego wysiłku.

● **Czy węgierskie związki zawodowe i Światowa Federacja Związków Zawodowych udzielają pomocy związkom zawodowym w Polsce?**

— Pytanie nie jest precyzyjne. O jaką pomoc chodzi? Oczywiście, jako Światowa Federacja Związków Zawodowych wspieramy działalność związków zawodowych, utrzymujemy kontakty z wszystkim związkami zawodowymi, które pra-

gną z nami współpracować. Sądzę jednak, że polskie związki zawodowe takiej pomocy nie potrzebują. Ich przedstawiciele, wraz z załogami są w stanie sami rozstrzygać swoje problemy i tak ukształtować swoje związki, jak to im będzie wygodne. Oczywiście, więzy internacjonalistycznej — braterskiej pomocy — nas, związkowców, łączą. Szczególnie zaś związkowców ze wszystkich krajów socjalistycznych.

● **Jak przedstawiały się Pana kontakty z „Solidarnością”?**

— Dwukrotnie spotkałem się z przedstawicielami „Solidarności”. To było w Brukseli i Rzymie. Były to jednak — co pragnę podkreślić — spotkania nieoficjalne.

● **Jaka jest Pana opinia o tym ruchu? Czy „Solidarność” była — Pana zdaniem — szansą dla Polski?**

— Jaka to była szansa?... O tym mogli się przekonać sami Polacy. Ważne są nie dobre chęci i deklaracje. To Dante powiedział, że bramy piekieł też są wyłożone dobrymi chęciami. Najważniejsze w działalności ruchu związkowego są efekty, działanie przynoszące wymierne korzyści ludziom pracy. Działalność „Solidarności” była błędna, nie do przyjęcia w socjalistycznej Polsce. Działalność „Solidarności” nie miała charakteru związkowego. Była to działalność polityczna, zmierzająca do podważenia zasad ustrojowych w Polsce. „Solidarność” — szczególnie w ostatnich miesiącach swojej działalności — była ruchem destrukcyjnym. W moim przekonaniu, ruch związkowy, działalność związku zawodowego musi być czysta. Intencje muszą być jasne i przejrzyste. Tu nie można prowadzić podwójnej gry, a „Solidarność” miała właśnie taki podwójny charakter, to była „podwójna pięć”. Tę opinię reprezentuję nie tylko ja oso-

biście. Na ten temat rozmawiałem w świecie z wieloma działaczami związkowymi i to nie tylko z krajów socjalistycznych. Ich opinie o „Solidarności” są zbliżone z moimi. Zresztą, my, związkowcy węgierscy i ja osobiście, próbowaliśmy otwarcie mówić na ten właśnie temat. Świadczy o tym nasz list, który wystaliśmy do Zjazdu „Solidarności”. Była to nasza odpowiedź na ów list otwarty „Solidarności” adresowany do narodów, do klasy robotniczej krajów socjalistycznych. Nie wyciągnięto wniosków z refleksji w tym naszym liście zawartych.

● **Jak zareagowaliście na rozwiązanie ruchu branżowego po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce?**

— Powtórzę raz jeszcze: wszystko to, co dzieje się w Polsce, jest sprawą wewnętrzną Polski.

● **Czy Światowa Federacja Związków Zawodowych przeciwstawia się zbrojeniom, polityce agresji i terroru?**

— Światowa Federacja Związków Zawodowych uważa, że sprawą najistotniejszą dla świata, dla całej ludności kuli ziemskiej, jest zachowanie pokoju. Dlatego popieramy działalność tych organizacji społecznych, związków zawodowych, które występują przeciwko eskalacji zbrojeń. Trzeba zahamować wyścig zbrojeń. Pragniemy, aby dzień 1 września był dniem pokojowych demonstracji ludzi pracy. Zapelowaliśmy do braci robotników na całym świecie, aby powiedzieli „nie” zbrojeniom.

(ZP)

W poczcie redakcyjnej znajdujemy wiele listów, w których autorzy nawiązują do stanu majątkowego ZNP. Co więc Związek ma? Jak gospodarował i gospodaruje swoimi finansami, składkami? Na co przeznaczal i przeznaczal pieniądze? Czy po październikowym Zjeździe ZNP wszystkie obiekty związkowe, całe wypracowane przez związkowców dobro materialne wróci do organizacji? Czy w okresie zawieszenia, a następnie rozwiązania ZNP, stan majątku trwałego uległ dewastacji, czy też jest nadal w dobrym stanie?... Wiele pytań dotyczy wreszcie przyszłości: co trzeba nam zrobić, aby racjonalniej i oszczędniej gospodarować środkami finansowymi? Rozbudowywać majątek trwały czy też może zadowalać się stanem obecnym? Jak najsprawiedliwiej dzielić składkę członkowską?

Na te i inne tematy szukamy odpowiedzi w rozmowie z **MICHAŁEM LANGOWSKIM** — pełnomocnikiem Komisji ds. Zarządu Majątkiem ZNP, członkiem Ogólnokrajowej Grupy Założycielskiej ZNP.



ROZMAWIAMY O FINANSACH

— Zaczniemy może naszą rozmowę od składki członkowskiej. Na ten temat pisze w 37 numerze „Głosu Nauczycielskiego” — Ludwik Wieczorek z Olsztyna. W sposób chyba przekonujący wyjaśnia między innymi kwestię, iż wysokość składki członkowskiej w decydujący sposób wpłynie na przyszłą działalność Związku jako całości.

— Jest to rzeczywiście bardzo interesujący, mądry i rzeczowy tekst. Przecież Związek ma być samodzielnym i samorządnym, niezależnym od administracji. Tego chcą wszyscy. Ale oznacza to równocześnie, że stajemy się samodzielnymi, samorządnymi i niezależnymi pod względem finansowym. Będziemy dysponować takim budżetem, jaki uzyskamy ze składek, jaki wreszcie sami wypracujemy poprzez różnego rodzaju działalność, przynoszącą zysk finansowy. Jeszcze niedawno ten problem nie istniał. Zawsze można było liczyć na państwowe wsparcie. Nawet część etatów związkowych pokrywano z funduszy administracji. Dziś wszystkie wydatki musimy pokryć sami. Każdy etat jest i będzie opłacany przez samych związkowców. Dlatego liczyć się będzie każdy grosz, a decyzje związane z wydatkowaniem funduszy związkowych będą musiały zapadać po głębokiej, poważnej analizie. Trzeba się będzie zastanowić: czy rzeczywiście warto wydać takie czy inne pieniądze — ile zyskamy, ile stracimy. Słowem, myślenie ekonomiczne w Związku, wśród działaczy, nabiera i nabierać będzie szczególnego znaczenia. Jeszcze niedawno na naszych zjazdach najnudniejszymi sprawozdaniami były relacje o gospodarce finansowej Związku. Delegaci ten punkt opuszczali, nie było na ogół dyskusji. Myślę — ba, jestem wręcz przekonany — że ta sytuacja radykalnie się zmieni i to począwszy od najbliższego zjazdu.

— Związek Nauczycielstwa Polskiego ma swoją długoletnią tradycję. Powstał wtedy, kiedy jeszcze nie istniała Polska jako państwo. W tamtym okresie, jak również w okresie II Rzeczypospolitej, pieniądze nie kapaly z nieba. Wszystko członkowie musieli wypracowywać sami. Między innymi, dzięki ich pracy, składkom, wznoszono piękne inwestycje. Przykład sanatorium w Zakopanem świadczy o tym najlepiej. Przypominam te fakty dlatego, gdyż chcę stwierdzić, że myślenie ekonomiczne ma w Związku swoją długoletnią tradycję.

— Przykład Zakopanego jest rzeczywiście imponujący. Wówczas — w roku 1926, kiedy ten obiekt był oddawany do użytku — Związek liczył 46 tysięcy członków. I oto ze składek, skromnych przecież, powstało pierwsze w świecie sanatorium dla nauczycieli — wówczas najnowocześniejszy tego typu obiekt w Europie. Sanato-

rium funkcjonuje do dziś. Jednorazowo może w nim przebywać 200 osób. Słowem, można powiedzieć, iż majątek, którym dziś dysponujemy, powstał latami, tworzyli go pokolenia nauczycieli-związkowców.

— Może w tym miejscu poproszę o rzeczową... wyliczankę. Co i gdzie mamy, jeśli chodzi o obiekty trwałe.

— Związek Nauczycielstwa Polskiego jest właścicielem 88 nieruchomości z hipoteczną własnością, natomiast 20 nieruchomości przejął w zarząd i użytkowanie. Dotyczy to obiektów znajdujących się na ziemiach zachodnich — między innymi w Szklarskiej Porębie i Krynicy Morskiej. Nieruchomości te stanowią: 6 sanatoriów, 10 stałych domów, wycieczkowych, 12 sezonowych domów wycieczkowych, 17 hoteli i schronisk, 30 Domów Nauczyciela o różnym standardzie i profilu, 26 budynków organizacyjno-biurowych, kompleks gmachów wraz z hotelami w Warszawie. Jesteśmy współwłaścicielem Międzynarodowego Domu Naukowca w Bułgarii. Pragnę też stwierdzić, iż Związek nasz finansował również działalność 192 Klubów Nauczycielskich.

W tym miejscu na chwilę się zatrzymam: otóż Kluby Nauczycielskie spełniały ogromną rolę w środowisku związkowym i nauczycielskim. To do klubów — pracujących szczególnie w mniejszych miejscowościach — przychodzili nasi pracownicy oraz ich rodziny, aby poczytać prasę, wypożyczyć książkę, pograć w szachy, spotkać się w gronie kolegów... Kluby organizowały spotkania towarzyskie i z ciekawymi ludźmi, organizowały wieczorki, konkursy, imprezy sportowe, turystyczne, rekreacyjne... Związek popierał tę działalność, mobilizował kluby do coraz lepszej i ciekawszej pracy, ogłaszając doroczne konkursy na najlepiej pracujący Klub Nauczycielski... Dziś sytuacja jest inna. Z braku funduszy większość klubów ograniczyła swoją działalność, niektóre nie funkcjonują. Czy tak być powinno? Tę sprawę my, związkowcy, musimy rozstrzygnąć. Domagacie się musimy, ażeby na działalność klubówłożyło również nasze państwo, resort oświaty i wychowania. Z naszych składek nie mamy szans na rozwijanie działalności klubowej, tym bardziej że przecież z tych klubów korzystają wszyscy pracownicy oświaty i wychowania. Problemy kultury, działalności kulturalnej, muszą znaleźć większe zainteresowanie ze strony resortu kultury i organizacji społecznych... A wracając do naszych dóbr trwałych to pragnę poinformować, że wartość wszystkich naszych związkowych obiektów szacujemy na sumę 2 mld złotych... Informuję też przy okazji, iż Związek nasz prowadzi również biuro turystyki zagranicznej „Logostour”.

— Związek żyje jednak nie tylko ze składek członkowskich. Weźmy chociażby działalność Ośrodków Usług Pedagogicznych i Socjalnych. Czy działalność tych

placówek zamyka się zyskiem, czy finansową stratą...

— Działalność Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych — jego 19 filii na terenie całego kraju — jest dochodowa. Ośrodki te same się finansują, przynoszą określone zyski organizacji oraz wszystkim członkom ZNP. Tylko w ciągu 6 miesięcy tego roku OUPiS „przerobili” — przepraszam za brzydkie słowo — ponad 137 mln złotych. Chcę też podkreślić, iż nie wszystko w działalności ośrodków usług da się wyliczyć. Weźmy chociażby taką kwestię: otóż OUPiS prowadzi różnego rodzaju imprezy turystyczne, sportowe, rekreacyjne, kursy językowe obcych, kursy na prawo jazdy, przygotowujące maturzystów do egzaminów na wyższe uczelnie, różne kursy zawodowe itp. Otóż członkowie ZNP, dzieci członków ZNP, dzieci nauczycielskie wnoszą tylko część opłat za uczestnictwo w tych wszystkich imprezach czy kursach. Często są to zniżki znaczne, sięgające 50 proc. i dają się odczuć w nauczycielskich budżetach... Oczywiście, działalność OUPiS warto rozszerzać, upowszechniać, rozwijać. To się nam opłaca. Rzecz też w tym, ażeby wypracowywane środki sprawiedliwie dzielić — według wkładu i zasług poszczególnych województw. Warto wiedzieć i to, że w wyniku wieloletniej działalności majątek i środki finansowe OUPiS wynoszą około 700—800 mln złotych — w tym ponad 300 mln złotych stanowi fundusz pomocy kredytowej. Jest to fundusz przeznaczony na pomoc finansową tym wszystkim, którzy są w trudnej sytuacji. Z tego funduszu przeznaczają się pieniądze, na przykład, na uzupełnienie wkładów mieszkaniowych, udzielanie się pożyczek na budownictwo indywidualne itp.

— Stan wojenny spowodował, iż majątek ZNP przeszedł w zarząd komisaryczny prezydentów miast bądź wojewodów. Czy pod tym innym zarządem majątek ZNP zachował się w niezmiennym stanie?

— Rzeczywiście, po wprowadzeniu stanu wojennego, po zawieszeniu, a następnie rozwiązaniu ZNP, majątek organizacji przeszedł w zarząd komisaryczny prezydentów miast i wojewodów. Został więc poszatkowany, rozdrobniony. Powstało zagrożenie, że część tego majątku zostanie uszczuplona... Tak się nie stało. Zgodnie z decyzją wynikającą z rozporządzenia Rady Ministrów z 15 października 1982 r. został ustanowiony organ w postaci Komisji ds. Spraw Zarządu Majątkiem Związków Zawodowych, która powołała z kolei swoich pełnomocników do Spraw Zarządu Majątkiem poszczególnych Związków. I ten majątek został przez tych pełnomocników sukcesywnie przejęty. Aktualnie cały majątek ZNP jest w gestii pełnomocnika ds. Zarządu Majątkiem ZNP i po wznowieniu działalności przez Zarząd Główny ZNP — znajdzie się on w rękach organizacji, zostanie przekazany Związkowi Na-

uczycielstwa Polskiego. Oczywiście, funkcja pełnomocnika będzie wtedy zbędna...

Ktoś może w tym miejscu zapytać: czy to, czym w chwili dysponujemy, jest wystarczające? Czy na przykład Związek może zaspokoić wszystkie potrzeby czasowe członków ZNP? Otóż pragnę powiedzieć tak: liczba stałych miejsc czasowych w obiektach ZNP wynosi 15 tysięcy... W ciągu roku w tych obiektach może odpoczywać wielu nauczycieli i pracowników oświaty. Oczywiście, są to różne formy tego wypoczynku, różny też jest standard wyposażenia tych obiektów... Liczba członków w tej chwili wynosi około 300 tysięcy. Jak z tego widać, potrzeby w zakresie wypoczynku są i będą znaczne. Jak jednak postępować dalej w kwestiach, na przykład, nowych inwestycji czasowych? Budować nowe obiekty, remontować stare?... O tym wszystkim musi zdecydować zjazd. Jedno jest wszakże ważne: wszystkie nasze domy czasowe i wypoczynkowe oraz sanatoria pracują. Nie zaniedbaliśmy ich remontów, napraw bieżących. Nawet w okresie, kiedy nie napływały składki członkowskie, prowadziliśmy renowację naszych obiektów. Oddaliśmy na przykład do użytku część sanatorium w Zakopanem, część zdewastowaną w okresie, kiedy to sanatorium było w gestii ministerstwa zdrowia. Ten przykład jest wymowny. Są wciąż zakusy, zmierzające do przejmowania obiektów związkowych na przykład sanatoriów. Moim zdaniem, takie pomysły nie są dobre. Sanatorium w Zakopanem groziła ruina, gdyby pozostawiono dłużej w gestii wymentioned już resortu.

— Proponuję jeszcze raz wrócić do punktu wyjścia naszej rozmowy, a więc do problemu składki członkowskiej. Jak tę składkę w przyszłości wykorzystać, jak ją dzielić, jak nią gospodarować?

— Składka stanie się podstawą działalności ZNP. Oczywiście, ta składka może być ustalona w różnej wysokości. Może to być nawet składka symboliczna. Ale wtedy wszyscy nasi członkowie muszą mieć świadomość, że działalność Związku będzie proporcjonalna do możliwości finansowych. Bo nie jest prawdą, że całą działalność Związku można prowadzić społecznie...

Przypomnę w tym miejscu, że do 13 grudnia 1981 roku składka wynosiła 1 proc. stałego uposażenia pracownika wraz z dodatkami, z wyłączeniem godzin ponadwymiarowych. Z tego 60 proc. składki pozostawało w dyspozycji Zarządów Oddziałów, a 40 proc. przekazywano do dyspozycji Zarządu Głównego ZNP. Z kolei Zarząd Główny dysponował tą składką w sposób następujący: 10 proc. składki przeznaczano na inwestycje związkowe — na budowę obiektów, remonty starych domów, 6 proc. przeznaczono na dopłaty do zasiłków statutowych — a więc w tym wypadku pieniądze ponownie wracały do Zarządów Oddziałów w tych wszystkich przypadkach, gdy w Oddziałach przekraczano owe 10 proc. składki na zasiłki statutowe; 2 proc. składki było kierowane na pomoc niesamodzielnym finansowo Zarządów Oddziałów... Na utrzymanie Zarządu Głównego i Zarządów Okręgowych przeznaczono 17 proc. składki: w tym 8 proc. otrzymywał Zarząd Główny, a 9 proc. Zarządy Okręgowe. 5 proc. składki było kierowane na tak zwany fundusz interwencyjny. Z funduszu tego jak na razie Związek nie korzystał. Słowem, pieniądze związkowe były starannie wykorzystywane. Oczywiście, rodzi się pytanie o przyszłość. Ile pieniędzy przeznaczają na inwestycje; 10 proc. ze składek? Założmy, że będzie 300 tysięcy członków — wtedy owe 10 proc. — przy założeniu, że składka roczna od członka wyniesie 1200 złotych — da sumę 36 mln złotych! Co za to dziś można wybudować?... A więc powstaje pytanie: jak dzielić składkę, ażeby było słusznie i sprawiedliwie...

— W tym miejscu przypomnę taki fakt. Na jednym z zebrań programowo-wyborczych padł wniosek, ażeby składka członkowska wynosiła 0,5 procenta i tylko od płacy zasadniczej. Równocześnie ten sam członek postulował, ażeby podnieść zasiłki statutowe. Żądał na przykład, ażeby zasiłek z okazji urodzenia dziecka wynosił 40 tys. złotych.

— Tak, rzeczywiście, takie głosy tu i ówdzie słycać. Tylko skąd brać pieniądze na tak znaczną podwyżkę zasiłków statutowych?... Pisze zresztą o tym problemie kolega Ludwik Wieczorek.

— Słowem stajemy przed ważnymi decyzjami ekonomicznymi. Problem, jak gospodarować, aby starczyło na wszystko, staje się problemem generalnym?

— Tak jest. Myślenie ekonomiczne nabiera w Związku znaczący i niezależny ważniejszy samorządny i niezależny charakter. Do takiego myślenia zachęcam.

Sześciolatek w pierwszej klasie, to co prawda dziś nie szczególnego, niemniej co innego o tym czytać, co innego widzieć. Tym bardziej jeśli przypomną się nasze rodzime eksperymenty. Próby, z których dość szybko polska oświata wycofała się. Kiedy więc po raz pierwszy zetknąłem się w Bułgarii z sześciolatkami w szkole, myślałem, że to tylko eksperyment. I też na niewielką skalę. Albo że to, co widzę, to po prostu „bułgarska zerówka”. Przygotowanie do nauki, a nie nauka. Dopiero później przekonałem się, że ani z zerówką, ani z eksperymentem nie ma to nic wspólnego.

POD ZNAKIEM REFORM

Sześciolatek maluch przyprawiany jest do szkoły przed ósmą. Jego pierwsza lekcja trwa zaledwie pół godziny. Potem je ciepłe śniadanie. Po nim kolejne lekcje, tym razem już trzy godziny. Obiad, oczywiście w szkole. Po posiłku sześciolatki przechodzą do drugiej sali, gdzie czekają na nie piętrowe łóżeczka. Śpią do czternastej. Zaś dzieci siedmioletnie idą w tym czasie na spacer albo też bawią się. „Pobudka” o drugiej, a potem wspólne odrabianie lekcji. Oczywiście, pod okiem tych nauczycieli, którzy uczą. W bloku zajęć popołudniowych znajdują się też przedmioty plastyczne, zajęcia muzyczne, taneczne. Niektóre maluchy w tym właśnie czasie uczą się języków obcych — francuskiego, niemieckiego, angielskiego. Bo dobrze jest, gdy kontakt z językiem rozpoczyna się od najmłodszych lat. Po szesnastej jedzą podwieczorek. A potem już tylko zabawa i oczekiwanie na rodziców, którzy wracając z pracy, zabierają pociechy do domów.

W ten oto sposób już od dwóch lat w sofijskim 18 Gimnazjum im. Cyryla i Metodego pobierają swoje pierwsze nauki sześciolatek dzieci. W ubiegłym roku szkolnym było ich tu 27, w tym jest 54. Dla sześciolatek zorganizowano oddzielną klasę. Program ten sam, co dla siedmioletków, ale sześciolatek wymaga jednak nieco innego podejścia. Ma w szkole dwa pomieszczenia do dyspozycji — jedno do nauki, drugie do spania. Jeden nauczyciel uczy tylko jednego przedmiotu, wszyscy natomiast legitymować się muszą wyższym wykształceniem. Wypada jeszcze dodać, że maluchy w szkole pozostawiają książki i zeszyty.

Wszystko wygląda bardzo ładnie. Ale mnie gnębi co innego — czy warto maluchom zabierać ten rok dzieciństwa? Czy ma to sens, czy rzeczywiście istnieje taka potrzeba? Nie mówiąc już o tym, że nie każdy sześciolatek ma podobne predyspozycje fizyczne i psychiczne. Nie każdy dobrze znosi prawie całodzienną rozłąkę z rodzicami. Moi bułgarscy rozmówcy biorą mnie w dwa ognie dyskusji. Po pierwsze, dziecko, przebywając w przedszkolu, też jest poza domem, po drugie, lepsza szkoła niż podwórkowo-trzepakowe dzieciństwo, po trzecie...

— Wszystkie nasze badania i doświadczenia wskazują, iż praktycznie nie ma żadnych różnic między dzieckiem sześciolatką a siedmioletnim — mówi dyrektorka gimnazjum, Angelina Iwanowa. Nasi najmłodsi uczniowie bardzo chętnie przychodzą do szkoły. W ogóle czują się uczniami „całą gębą”. Co najważniejsze zaś, wynikami w nauce nie ustępują siedmioletkom uczącym się równoległe w pierwszej klasie.

— Nie odbieramy maluchom dzieciństwa — tłumaczy wicedyrektorka szkoły, Angelina Dejanowa. — Program przewiduje właściwie więcej zabawy niż wyteźnionej pracy. Nieuzasadnione są więc obawy o przemęczenie dziecka. Zabawy, co prawda, mają charakter dydaktyczny, ale jest to przecież tylko zaleta. Bawiąc, uczą, rozwijają. Nasze dwuletnie doświadczenia wskazują, że pomimo początkowych obiekcji, zdaje to egzamin.

Podobnie mówił mi pedagog z innych szkół, które miałem okazję odwiedzić pod-

czas pobytu w Bułgarii. Nie tylko szkół stołecznych, lecz i małomiasteczkowych, wiejskich.

Na razie jednak obowiązek szkolny nie dotyczy jeszcze wszystkich sześciolatek. Reforma bowiem wprowadzana jest w życie stopniowo. Według założeń, w pierwszym roku jej wdrażania tylko 17 proc. dzieci sześciolatkami miało być przyjętych do klas pierwszych. Dzieci, których rodzice najwcześniej przekonali się do „nowego”. W drugim roku — 27 proc., w trzecim — 45 proc. Dopiero w roku 1985 wszystkie dzieci sześciolatkami powinny pójść do szkoły.

Dlaczego przyjęto właśnie takie rozwiązanie? Otóż nie dlatego, że baza mogłaby się okazać niewystarczająca (w odróżnieniu od polskich warunków w Bułgarii tego typu problemy występują niezwykle rzadko). Jak mnie poinformowano, powodem była po prostu niechęć do stosowania metod tylko administracyjnych, nakazowych. Wybrano więc wariant przekonania rodziców, z góry przy tym zakładając, że nie wszystkich od razu da się przekonać.

Jak bardzo trafne było to założenie, mogłem się przekonać, rozmawiając z wychowawczynią przedszkola — matką „przedpoborowego” malucha. Kiedy zapytałem, czy posłałaby za rok swoje dziecko do szkoły, odparła, że nie. Bowiem żał by jej było odbierać dziecku rok z dzieciństwa, no i chodzi jej o kontakt z dzieckiem. Szkoła to jest szkoła — mówiła moja rozmówczyni — zawsze w niej będzie większy nacisk na naukę niż zabawę. A, jej zdaniem, dla malucha jest to jednak obciążenie emocjonalne i intelektualne, do jakiego jeszcze chyba nie całkiem dojrzał.

Nie więc dziwnego, że o sześciolatkach-uczniach i kandydatach na uczniów pisze się sporo. Prasa, radio, telewizja podejmują ten temat często. Zarówno w aspekcie korzyści płynących z faktu wcześniejszego o rok podjęcia nauki, jak i rozpraszania rodzicielskich obaw, wątpliwości i uprzedzeń, które nie tak łatwo zmienić w krótkim czasie.

No i, oczywiście, w aspekcie warunków nauki. A te, jak się naocznie przekonałem, są rzeczywiście bardzo dobre. Przy czym praktycznie wszędzie są one takie same, niezależnie od tego, czy szkoła jest społeczna, czy prowincjonalna. Po części dlatego, że sprzęt — ławki, krzeselka, łóżeczka piętrowe itp. produkowane są w tych samych zakładach. Nie dziwiłem się więc, gdy w różnych szkołach oglądałem prawie identycznie wyglądające klasy. Ważniejsze jednak, iż do potrzeb maluchów dochodzi się tu bardzo poważnie, a na pewno w najmniejszym stopniu nie ma jakiegokolwiek „partyzantki” czy rozumowania typu — ewentualne niedostatki uzupełnimy później. Można więc powiedzieć, że maluchom właściwie wszędzie jest dobrze. A to w końcu najważniejsze.

Na przykład wyposażenie, jakość pomieszczeń przeznaczonych dla sześciolatek w szkole w sześciotysięcznym miasteczku Chlebarowo (dwa — trzy lata temu była to jeszcze wieś) w niczym nie ustępuje klasom, które oglądałem w sofijskiej szkole. W tej szkole, która w pewnym sensie jest eksperymentalna, w której poddaje się pierwszym próbom nowe pedagogiczne i

metodyczne pomysły, która przy tym jest centrum podyplomowego szkolenia kadr pedagogicznych. A mimo to dzieci z Chlebarowa nie mają w zasadzie czego zazdrościć rówieśnikom ze stolicy. Jeśli mam być szczerzy, ten fakt szczególnie utkwił mi w pamięci.

W „reformie sześciolatek” spodobał mi się przede wszystkim ów widoczny i akcentowany brak pośpiechu. Czy wystarczy te trzy, cztery lata ma przekonanie wszystkich, dziś jeszcze opornych? Sądzę, że tak. Bo nic przy tym lepiej nie przekonuje niż dobry przykład. A ten jest.

Sofijskie 18 Gimnazjum „żyje” jednak nie tylko tą reformą. Oto bowiem młodzież starsza także wkroczyła w „swoją” reformę. Wchodzi w życie program nowej tak zwanej średniej szkoły politechnicznej. Niektóre jego elementy wprowadzone były w roku ubiegłym, teraz jednak ma rozpocząć się pełna jego realizacja.

Koncepcja szkoły politechnicznej wzięła się z uświadomienia przykrego faktu, iż młodzież kończąca liceum praktycznie nie może legitymować się żadnym zawodem, że są to młodzi ludzie co prawda wykształceni, ale zupełnie nie przygotowani do życia. Na takie marnotrawstwo czasu gospodarka bułgarska pozwolić sobie nie może — mówiono nie od dziś. Tym bardziej nie może w sytuacji, gdy popyt na wykwalifikowane ręce od lat nie maleje. Skoro zatem „zawodowców” nie staje, a nie każdy młody człowiek marzy od razu o konkretnym zawodzie (jak na przykład wykazują bułgarskie badania, preorientacja zawodowa po ósmej klasie nie przynosi dobrych rezultatów), postanowiono skójżyć jedno z drugim — czyli kształcenie ogólne łączyć z zawodowym.

Generalnym założeniem tej reformy jest jednak nie sama tylko zmiana programów nauczania. Chodzi o całkowicie nowy system kształcenia młodzieży. W myśl programów bułgarskiej oświaty będzie to powszechna średnia szkoła dająca przygotowanie do wykonywania konkretnego zawodu. Obowiązkowa, rzecz jasna. Tak więc każde bułgarskie dziecko po jedenastu latach nauki, otrzymując świadectwo maturalne, będzie jednocześnie legitymować się uprawnieniami zawodowymi. Perspektywnie ważną rolę będą miały do spełnienia dzisiejsze średnie szkoły techniczne. W nich bowiem kształcić się będzie — po ukończeniu jedenastolatki — średni i niższy personel kierowniczy. Technikum nowego typu będzie dwuletnie.

Tak pokrótce przedstawiają się główne założenia tej reformy. Będzie ona wprowadzona w życie w ciągu najbliższych lat. Bieżący jest pierwszy. A jak wygląda owo szkolenie zawodowe? W 18 gimnazjum (a właściwie od niedawna — ESPU — średniej szkole politechnicznej, bo taką nosi obecnie nazwę) naukę zawodu uczeń rozpoczyna już od dziewiątej klasy. Najpierw jednak przedstawia mu się do wyboru 14—16 zawodów, z których powinien wybrać sobie co najmniej dwa. Krawiectwo, stolarstwo, naprawa sprzętu domowego, stenografia itp. A także te zupełnie nowoczesne — elektronika, maszyny cyfrowe. W tej samej dziewiątej klasie jeden dzień w tygodniu uczniowie spędzają nie w szkole, ale w rejonowym centrum szkolenia zawodowego. Tutaj mają najpierw zajęcia teoretyczne. Praktyki, ćwiczenia odbywają natomiast w konkretnym zakładzie pracy. Oczywiście, są to początki. Na tym etapie zresztą można jeszcze zmienić zainteresowania. Jeśli nie, to trwa taka nauka także w dziesiątej klasie.

W jedenastej klasie zaczyna się kolejny etap specjalizacji zawodowej. Młodzież rozpoczyna naukę w tak zwanych komple-

sach zawodowo-nauczających. W Sofii, na przykład, jest ich 47. Warto wspomnieć, że przy wyborze kompleksu nie obowiązują rejonizacja. Uczniowie mogą więc chodzić do tych, do których mają na przykład najbliżej. Tu spędzają już cztery dni w tygodniu, a pozostałe dwa uczą się w „swoich” szkołach. Można, oczywiście, zapytać, jaką rolę do spełnienia mają dziś średnie szkoły techniczne. Wszak jeszcze funkcjonują. Postawiłem je w technikum budowlanym w Tarnowie Wielkim.

— Po prostu przybywa nam pracy — odparł zastępca dyrektora szkoły, Borys Dacow — to bowiem w naszym technikum uczniowie jedenastych klas odbywać będą część zajęć techniczno-zawodowych. Mammy to już uwzględnione w naszych planach pracy. Po przejściu szkolenia u nas, młodzież z jedenastolatki będzie mogła pracować na budowach, w zawodzie budowlanego.

Jak się dowiedziałem, technikum będzie także kierować uczniów średniej szkoły politechnicznej na staże na konkretnych budowach. Staż — oczywiście w trakcie nauki w jedenastej klasie. Potem uczenia obowiązywać będą dwa egzaminy: pierwszy — z przedmiotów ogólnokształcących, drugi — technicznych. Dopiero po pomyślnym zaliczeniu obydwóch uzyska on wymarzone świadectwo maturalne.

W okręgu razgradzkim dowiedziałem się natomiast, w jaki sposób uczniowie szkoły średniej przygotowują się do zawodu nauczycielskiego. Szkolenie rozpoczyna się już w dziewiątej klasie. Oprócz zajęć teoretycznych uczniowie mają w planie prowadzenie lekcji. Oczywiście pod okiem i opieką nauczyciela. Dodajmy, że w okręgu tym, specjalność nauczycielska „wzięła się” z kłopotów kadrowych. Pracuje tam 139 nauczycieli bez wymaganych kwalifikacji zawodowych.

Jak wokół pierwszej reformy, tak i wokół tej krąży kilka znaków zapytania. Dziewczęta uczestniczące w obozie wychowania obronnego, z którymi rozmawiałem o szkole politechnicznej, zawód wybierać będą dopiero w przyszłym roku. Tym niemniej pięć z nich już dziś zdecydowało się na elektronikę, szósta na krawiectwo. Cieszy je to, że w razie czego będą mogły zmienić kierunek, ale jednocześnie napawa obawą inna kwestia. Czy nie staną się one tylko królikami doświadczalnymi, czy po pewnym czasie nie okaże się, iż trzeba się z tej reformy wycofać? Moi dorośli rozmówcy, indagowani przeze mnie na ten temat, podnosili natomiast problem jakości i poziomu wiedzy. Czy szkoła politechniczna — zastanawiali się — może dobrze przygotować do zawodu, nauka przecież trwa relatywnie krótko? Siłą więc rzeczy fachowiec fachowcowi nie będzie chyba tak równy. A to może najsilniej uderzyć młodzież. Uderzyć, oczywiście moralnie. Natomiast żaden z moich rozmówców nie negował potrzeby kształcenia zawodowego, zdobywania „fachu” przez młodzież licealną.

Jak widać, szkoła bułgarska weszła w okres zmian. Z jednej strony — maluchy w ławkach, z drugiej — dążenie do maksymalnego zbliżenia do praktyki (to ostatnie daje się silnie odczuć także w szkołach wyższych, ale to temat odrębny). Niewątpliwie zamierzenia ambitne. Wszystko wskazuje na to, że mimo pewnych obiekcji zostaną one zrealizowane. Szkołom bułgarskim wypada życzyć powodzenia.

WOJCIECH SIERAKOWSKI



Fot. Archiwum

O CZYM DYSKUTOWAĆ NA ZEBRANIACH RAD PEDAGOGICZNYCH

W 32 i 37 numerze „Głosu” zamieściliśmy tematy do dyskusji na szkoleniowych zebraniach rad pedagogicznych, jak również szczegółowe zagadnienia oraz literaturę do tematów: trzeciego i drugiego. Dziś kontynuujemy cykl tematem siódmym: Wszyscy jesteśmy nauczycielami języka polskiego.

JĘZYK OJCZYSTY WSPÓLNYM DOBREM

Było to przed kilku laty. Pracująca w szkole średniej znajoma polonistka opowiadała mi, jak niektórzy koledzy bez przerwy wytykają jej dużą liczbę błędów ortograficznych popełnianych szczególnie przez uczniów klas pierwszych — w różnego rodzaju sprawdzianach.

— Kiedy usiłowałam im wyperswadować, że sama, nawet kosztem największego wysiłku, nie dam rady na tym etapie szkolnej edukacji uporać się z językowym niechlujstwem w pisaniu i mówieniu, nierazko spotykałam się ze współczującym kiwaniem głową lub uwagą: „przecież koleżanka za mnie np. biologii nie uczy. Ostatecznie każdy odpowiada za swoją działkę”. I jak tu ludzi przekonać, że nie mają racji? — skarżyła się na swego rodzaju bezzadność wobec „sztywnych granic odpowiedzialności”. — A przecież...

Otóż to. Gdyby owa osoba jeszcze w szkole pracowała, z pewnością niejaką ulgę w strapieniu przyniosłaby jej zaproponowany do dyskusji na zebraniach rad pe-

dagogicznych temat „Wszyscy jesteśmy nauczycielami języka ojczystego”. Nie sądzę bowiem, aby obecnie nie zdarzały się w niektórych zespołach sytuacje podobne do opisanej. W każdym razie alarmowana w publikacjach, a także w znanym wystąpieniu premiera Wojciecha Jaruzelskiego korozja naszego języka mówionego i pisanego nabrała w ostatnich latach wielkiego przyspieszenia.

Oczywiście, przyczyn tego stanu rzeczy jest wiele: i szkolnych, i pozaszkolnych. Tych ostatnich chyba więcej w rozlegającym się nad Polską wielkim turkocie słów — jak sugestywnie określił zjawisko Ryszard Kosiński na łamach „Trybuny Ludu” (24 VIII 83).

Wśród szkolnych zaś znaczny udział mają także i sami poloniści. Smutne to, ale niestety prawdziwe, nie zawsze przez przedmiotowych specjalistów zwinione. A ilu jest takich, którzy li tylko przez przypadek przybrali obce ich naturze imię? I prowadzili lub prowadzą i będą prowadzi-

(lepszy rydz niż nic) najtrudniejszy — nie waham się użyć tego słowa — do nauczania przedmiot?

W zaproponowanym do rozważenia temacie idzie jednak nie o jeden z kilku czy kilkunastu przedmiotów w szkolnym nauczaniu. Chodzi o coś, co przenika wszystkie przedmioty, każdy indywidualny czy grupowy kontakt z uczniami. Chodzi o narzędzie myśli i uczuć. Bo taką funkcję pełni w szkole i w całym życiu język ojczysty, język polski. I dlatego tak ważne jest, zwłaszcza w nauczycielskiej praktyce, sprawne (znaczy także poprawne) posługiwanie się owym cudownym narzędziem, aby tę sprawność-poprawność przejmowali uczniowie. Bezustannie, systematycznie przez cały okres szkolnej edukacji. Właśnie w tym sensie możemy powiedzieć: wszyscy jesteśmy nauczycielami...

Ale czy naprawdę wszyscy nimi jesteśmy? Czy np. matematyk formułujący w sposób zawiły, rozklekotany chociażby zasady przystawiania trójkątów jest dobrym nauczycielem języka? Nauczycielem w ogóle? Wszak forma wyrażania myśli nie pozostaje bez wpływu na odbiór przekazywanych treści. Ktoś, kto ma na swoim koncie chociażby kilka lat praktyki, bez trudu znajdzie we własnym doświadczeniu wyczerpującą odpowiedź. Wystarczy odrobina samokrytycyzmu.

Albo sprawa nieszczęsnej ortografii. To prawda, że na etapie kształcenia podstawowego największa rola przypada fachowym zabiegom polonistów. Największa, lecz nie wyłączna. Ile jednak może zdziałać w tym względzie polonista w szkole średniej, który realizuje kurs historii literatury i opisowe zagadnienia z teorii i kultury języka? Ano niewiele więcej (w grę wchodzi sprawność) niż każdy posługujący się przecież tym samym językiem specjalista od przedmiotów niepolonistycznych. Narzędzia wszak nie zmienia. Używa je tylko do wyrażania innych treści. Obowiązuje go więc troska o to wspólne narzędzie?

Z której strony by do zagadnienia nie podejść, sprawa jest oczywista, że za językową działkę odpowiadamy bez wyjątku wszyscy: od polonisty, i historyk, i matematyk, i geograf — każdy, kto kontakt z uczniem w języku ojczystym nawiązuje i przez ten kontakt owo wspólne narzędzie na swój sposób szlifuje. A jeśli do tego dodamy, że język ojczysty jest naszym wielkim wspólnym dobrem, to troska o to wspólne dobro jawi się jako nakaz moralny, patriotyczny, obywatelski.

ZENOBIA MILLER

ZAGADNIENIA DO DYSKUSJI

1. Rola nauczyciela w doskonaleniu języka ojczystego i rozwijaniu umiejętności posługiwania się nim w sposób poprawny.

2. Język jako system norm komunikacji społecznej; norma językowa i błąd językowy. Uwagowania zewnętrzne i wewnętrzne funkcjonowania normy. Rola wzorców językowych (literatura piękna), refleksyjny stosunek do języka środków przekazu (radio, TV, prasa). Poprawna wymowa podstawa prawidłowej ortografii.

3. Utrwalanie specjalnego słownictwa przedmiotowego a językowa sprawność leksykalna i frazeologiczna.

4. Właściwe wykorzystywanie prac leksyko-graficznych.

5. Sposoby poprawiania błędów językowych w szkole: koncepcja kompleksowego nauczania, szacunek do języka będącego wyrazem ogólnej kultury człowieka i źródłem samopoznania narodu oraz odpowiedzialność za jego czystość, wyrabianie umiejętności korzystania z materiałów źródłowych, rozumienia tekstu pisanego i czytanego, bogacenie czynnego i biernego słownictwa, zapobieganie błędom ortograficznym.

6. Sposoby kształtowania kultury języka uczniów, rozwijania umiejętności posługiwania się nim w sposób poprawny w pracy lekcyjnej (i pozalekcyjnej) nauczycieli różnych specjalności.

LITERATURA:

1. Bernstein B.: Socjolingwistyczne ujęcie procesu specjalizacji: Uwagi dotyczące podatności na oddziaływanie szkoły. W: Badania nad rozwojem języka dziecka pod red. Shugar G.W. Smoczyńskiej M. PWN. Warszawa 1980

2. Buttler D.: Polski dowcip językowy. Warszawa 1979

3. Buttler D., Kurkowska H., Satkiewicz H.: Kultura języka polskiego. Warszawa 1973. T. II

4. Cegiłka A.: Z polszczyzną za pan brat. Warszawa 1982

5. Encyklopedia wiedzy o języku polskim pod red. S. Urbańczyka. Wrocław 1978

6. Jodłowski S.: Losy ortografii polskiej. Warszawa 1979

7. Nagajowa M.: Słowo do słowa. Warszawa 1982

8. M. Nalepińska: Jak mówić i pisać poprawnie. Warszawa 1978

9. Reczek S.: Na tropach słów. Eseje filologiczne. Wrocław 1973

10. Roelawski B.: Poradnik fonetyczny dla nauczycieli. Warszawa 1981

11. Saloni Z.: O kształtowaniu umiejętności pisania na wyższym poziomie nauki szkolnej. Warszawa 1979

12. Stokowski M.: O ćwiczeniach kształcących świadomość językową uczniów. „Polonistyka” 1981, nr 3

13. Troskoleński T.: O twórczości. Piśmiennictwo naukowo-techniczne. Warszawa 1982

14. Urbańczyk S.: Słownictwo techniczne a poprawność językowa. W: Problemy terminologiczne języka polskiego. Bydgoszcz 1971

15. Wierzbicka A.: O języku dla wszystkich. Warszawa 1965

16. Wichary G.: Zagadnienia etyczne w nauczaniu języka polskiego. „Polonistyka” 1982, nr 1

17. Zdaniukiewicz A.: Z zagadnień kultury języka. Warszawa 1973

POPATRZMY NA LAS

CD ZE STR. 1

Owsem, ureguje prawnie kwestie, na przykład, zakupów dla bibliotek (to bardzo ważne!), nada status pracownikom kultury, zapewni im jakieś zbliżone do ludzkich warunki życia (dziś wiejski bibliotekarz zarabia 5600 zł). Ale ustawa nie stworzy programu działania, nie technię życia w zamierające z każdym dniem placówki, nie sprawi, że problemy kultury staną się czymkolwiek oczkiem w głowie. To mogą uczynić tylko połączone wysiłki działających na wsi organizacji politycznych i społecznych oraz skoordynowane (i egzekwowane) wysiłki władz.

Przede wszystkim konieczny jest program, jasne określenie, jakie sprawy należy uznać za priorytetowe. Bo i w tej sprawie nie ma dziś jedności. Jedni wskazują, że tym podstawowym ogniwem, bazą, wokół której trzeba budować ruch kulturalny na wsi, powinna być biblioteka; inni marzą o stworzeniu, tak jak było kiedyś, ośrodków skupionych wokół szkoły. Jedno nie ulega wątpliwości, coś musi zacząć się dziać, gdyż bazowanie wyłącznie na zrywach zapaleńców — a tak to jest w praktyce dziś — prowadzi donikąd. Nie wszędzie bowiem są zapaleńcy, ale jak się już gdzieś znajdują — nie mogą spalać się w biurokratycznej szarpaninie. Niech swój zapał poświęcą działaniu — bazę, poparcie i pomoc muszą im z urzędu zapewnić powołane do tego instytucje.

★

Dziś, praktycznie, jedyną instytucją oświatowo-kulturalną, która istnieje i funkcjonuje na wsi, jest szkoła. Jej sytuacja jest

też nie najlepsza: baza, wyposażenie, kadra... Znamy to. Szkoła jest wszakże jedyna, w której odbywa się jakiś ruch, stanowi przedmiot stałego zainteresowania. Oczywiście, postęp jest względny, ale na tle ogólnego w tej dziedzinie marazmu...

Uporano się na przykład z tak bolesnymi do niedawna problemami sieci szkolnej. Nowy rok szkolny rozpoczęło na wsi 147 nowych, pełnych szkół, reaktywano 201 starych, powstało 5 nowych szkół zbiorczych. Kroki podjęte przez resort oświaty pozwalają mieć nadzieję, że kwestią niedługiego czasu jest zapewnienie każdej szkole podstawowego zestawu pomocy naukowych. Kadra — to wiemy — stanowi najboleśniejszy problem. Wiemy też, że są na wsiach szkoły, w których 80 proc. nauczycieli nie ma kwalifikacji. Można na sprawę patrzeć jednak i w ten sposób: w mieście na oddział przypada 27 uczniów — na wsi niespełna 19, więc słabszy nauczyciel lepiej sobie radzi z małą liczbą uczniów. Statystyka starza — jak widać — wielkie możliwości interpretacyjne...

Do szkół obecnie puka wyż, buduje się zbyt mało, plany są o wiele skromniejsze niż potrzeby. I tu znów wracamy do poziomu kulturalnego wsi. Świadomość, że kryzys oznacza krótką koldrę, a więc na oświatę konieczne są świadczenia wszystkich, kogo na to stać, najszybciej dociera do rolników tam, gdzie poziom cywilizacyjny jest od dawna wyższy, a potrzeby kulturalne trwale rozbudzone. W Poznaniu na przykład wieś Kleszczewo społecznym wysiłkiem zafundowała sobie szkołę na wyrost; słynny kombinat PGR Manieczki, mimo groźnych „S”, wznosił z własnej nieprzymuszonej woli przy szkole piękną salę sportową...

★

W dziedzinie bazy oświatowej ogromnym problemem są mieszkania. Na wsi brak ich 50 000 (w całym kraju 100 000).

Prawda, że wykwalifikowany nauczyciel nie przyjdzie na wieś, jeżeli nie dostanie mieszkania — zaczyna docierać do rolników. ZSL rozumiejąc to, podejmuje działania, których celem jest zachęcanie rolników do budowy nauczycielskich mieszkań; postuluje także zblokowane budownictwo mieszkań dla inteligencji wiejskiej, w tym nauczycieli. Rozumie bowiem, że rola, którą ma do odegrania inteligent pracujący na wsi, jest nie do przecenienia.

Trzeba tu jednak zasygnalizować zjawisko, którego pierwsze jaskółki zaczynają się pojawiać. Jeśli istnieje tylko taka możliwość, tzw. inteligencja wiejska (często zresztą, że wsi się wywodząca) dojeżdża z pobliskiego miasta, ewentualnie z ośrodka gminnego do miejsca pracy. Bywa, że w szkołach filialnych całe grono pedagogiczne po zakończeniu lekcji wyjeżdża ze wsi. A warto wiedzieć, że są również w kraju regiony, jak na przykład Śląsk, w których problemu mieszkań dla wiejskiego nauczyciela w zasadzie nie ma, gdyż jest on przeważnie pracownikiem dojeżdżającym z miasta. Dziś ten stan wyjaśnia się brakiem mieszkań i jest to odpowiedź powszechnie przyjęta i prawdziwa. Czy jednak zawiera całą prawdę?

Informacja MOiW o sytuacji kadrowej w oświacie wiejskiej przedstawiona NK ZSL szczegółowo omawia ten problem. Rysując powszechnie znany, ponuro raczej nastrojający obraz — stara się wskazać przyczyny. Między innymi podaje i taki powód stronięcia absolwentów szkół wyższych od pracy w wiejskich placówkach: kłopoty w zorganizowaniu, szczególnie w odniesieniu do osób samotnych, życia kulturalnego i towarzyskiego. I taka — niestety — jest często prawda. Ale czy ta postawa nie sygnalizuje rodzenia się zjawiska, którego konsekwencją będzie samolikwidacja problemu braku mieszkań — po prostu niewielu będzie się o nie starało?

★

Czyli wróciliśmy do polityki kulturalnej wobec wsi, tego, co się w przeważającej części naszego kraju w tej dziedzinie dzie-

je. A właściwie — co się nie dzieje. Oświata, kultura, są to naczynia połączone, jedna bez drugiej nie może się rozwijać. A człowiek — wbrew temu co się w czasach niedostatku czasem wydaje — nie samym chlebem żyje. Niedocenianie tej prawdy, lekceważenie jej — świadczy o krótkowzroczności; zakładanie, że jak trochę wybrniemy z kryzysu, to wtedy szybko nadrobimy zaniedbania — jest nieprawdziwe.

Regres w dziedzinie kultury wiejskiej, jest o wiele głębszy niż ten, który kryzys spowodował w gospodarce. Wychodzenie zeń będzie wolniejsze, trudniejsze. I — co alarmuje — ciągle nie widać początków tego procesu. Zjawiska negatywne nasilają się, regiony kraju, których poziom kulturalny był i dawniej niższy od przeciętnego, dziś mają największe kłopoty z zapewnieniem kadry dla jedynej, jeszcze funkcjonującej wiejskiej placówki oświatowo-kulturalnej: szkoły. Tam, dokąd ludzie trafiają, coraz częściej — miast stanowić drożdże, zaczyn jakichś działań, inicjatyw, miast swym przykładem dźwigać środowisko — wsiakają w otoczenie, rezygnują z jakichkolwiek ambicji i aspiracji. Klimat społeczny bowiem wciąga, a inność przez nikogo nie preferowana, niczemu nie służąca, staje się — po prostu — uciążliwym balastem. Wyż demograficzny więc — oprócz poznania u progu życia wszystkich niedostatków spowodowanych kryzysem — wkracza w świat stanowiący kulturalną pustkę.

Małuczko, a opracowany po długiej dyskusji program wychowawczy dla szkół na wsi będzie w dużej części realizowany tylko werbalnie; jak pobudzać bowiem zainteresowania kulturalne, kształtować w tej dziedzinie nawyki, gdy wokół pustynia, a zalecane zachowania można — co najwyżej — obejrzeć w telewizji?

Praca, jej efekty, są w życiu człowieka bardzo ważne, nie tylko one jednak stanowią jego treść, a rodzina nie zaspokaja wszystkich ludzkich potrzeb. Odpowiedź na pytanie: jak żyć na wsi, jest bardzo pilnie potrzebna.

MARIA KALIŃSKA

W ostatnich latach wiele nadziei na poprawę sytuacji w treściach szkolnych podręczników zachodniemieckich, treściach dotyczących Polski, budziły prace wspólnej, Polsko-Zachodniemieckiej Komisji Podręcznikowej do Spraw Historii i Geografii, działającej pod auspicjami UNESCO. Niestety, realizacja wypracowanych wspólnie zaleceń pozostaje obecnie w zupełnym impasie. Refleksje związane z tym faktem stały się główną przesłanką do napisania niniejszego artykułu.

Historia uczy, że przyszłość i teraźniejszość tkwią zawsze bardzo silnie w przeszłości. Ta prawidłowość dotyczy także przeszłości w zakresie edukacji szkolnej poszczególnych osób. Chodzi w tym przypadku o piętno poglądów i przekonań wyniesionych z nauki szkolnej, które następnie w istotny sposób determinują określone postawy moralne i polityczne przejawiane w życiu dorosłym. Oddziaływanie szkoły jest tu ogromne i bezsporne. Szczególnie istotną rolę spełniają w tym względzie podręczniki, głównie do nauki języka ojczystego, historii i geografii. Wszelkie teorie o rzekomo malejącej roli podręcznika, w związku z burzliwym rozwojem masowych środków informacji, należą już do przeszłości i nie znajdują potwierdzenia w szeroko rozumianej praktyce pedagogicznej. Dydaktyka współczesna uznaje podręczniki za jeden z podstawowych środków dydaktyczno-wychowawczych, w znacznej mierze warunkujących, a także inspirujących przyszłe poglądy, postawy i działania. Istnieje w tym względzie poważna współzależność o charakterze przyczynowo-skutkowym.

Przyjrzyjmy się zatem, jak na postawy polityczne Niemców względem Polski i Polaków mogły oddziaływać niemieckie, szkolne podręczniki do geografii w okresie międzywojennym i jakie istnieją w tym zakresie analogie z podręcznikami zachodniemieckimi z lat 1949—1972, tj. od powstania Republiki Federalnej Niemiec do momentu rozpoczęcia prac dwustronnej, Polsko-Zachodniemieckiej Konferencji Ekspertów do Spraw Podręczników Szkolnych w zakresie Historii i Geografii. A są to analogie liczne i nader wymowne. Oddajmy w związku z tym głos tzw. gołym faktom. Będą to cytaty zaczerpnięte z rozmaitych, szkolnych podręczników do geografii.

Wychodzę z założenia, że mogą one zostać wykorzystane w toku lekcji geografii, historii i wychowania obywatelskiego. Nauczyciele tych przedmiotów sami będą w stanie określić zakres ich przydatności i komplementarności względem tematów lekcyjnych, realizowanych obecnie lub w przyszłości.

Oto, co można było przeczytać w podręcznikach niemieckich z lat 1919—1939:

„Największą stratę przyniosło nam (tzn. Niemcom — przyp. R.M.) oderwanie 3/5 prowincji Prus Zachodnich i prawie całego Poznańskiego na rzecz Polski, gdyż odebrało nam to 40 000 km². Wraz z Prusami Zachodnimi i Poznańskiem straciliśmy wielkie powierzchnie leśne i rozległe pola, których zboża oraz ziemniaki były nam bardzo potrzebne, a ponadto część naszego bydła, którego nie mamy w nadmiarze (1).

„Wraz z Poznańskiem i Prusami Zachodnimi stracili Niemcy sporą część swego najważniejszego obszaru rolnego. Pretensji Niemiec do tego niemieckiego kraju (...) nie może uciszyć oparty na gwałcie pokój wersalski” (2).

„Najważniejsze bogactwa mineralne (...) zawdzięcza Polska zrabowaniu uprzedmiotowanego, niemieckiego Górnego Śląska. Ma zatem Polska obok wydatnego rolnictwa także kwitnący przemysł, który jest dziełem Niemców” (3).

„Niemieckim był pług żelazny, niemieckimi były osady miejskie, których nie znalazł świat słowiański, niemiecki był duch, który stworzył z naszych marchii wschodnich to dobro kulturalne, które zostało tak pożądliwie chwyczone przez naszego wroga, przez Polskę” (4).

„Pod względem liczebności w Europie równi są Niemcom tylko Rosjanie (80 mln) (...) Wyrasta z tego dla Niemców pociecha, nadzieja i zadania” (5).

„Kolebką Polski jest Kongresówka, nazwana tak, ponieważ właśnie ta jej część w 1815 roku, na kongresie wiedeńskim dołączona została do Rosji. W następstwie pokoju wersalskiego, do starego obszaru Polski dołączono na zachodzie dawniejsze obszary niemieckie, na południu dawniejsze austriackie, a na wschodzie dawniejsze rosyjskie” (6).

„Na wsi (mowa o Pomorzu — przyp. R.M.) ludzie żyli prawie jak bydło. Milczący i odczuli pili wódkę, urządzali bijatyki i staczali się do kątów (...) Fryderyk II natychmiast otoczył ten kraj troskliwością, niczym matka troszcząca się o dziecko” (7).

„Stare nadwiślańskie miasto Kraków zawdzięcza Niemcom swój rozkwit około roku 1300 i wyraża piętno niemieckiej kultury na wschodzie. Na przestrzeni wieków od XIII—XVI język niemiecki rozbrzmiewał w krakowskich sądach i kościołach. Ulice, place i bramy nosiły niemieckie nazwy” (8).

„Niemiecki obszar językowy i osiedleńczy wciną się daleko w słowiańskie terytorium państwowe. Głównie z powodu wersalskiego dyktatu (diabelskiego dzieła braku moralności), prawie 4 miliony Niemców uczyniono Polakami. Ze względów gospodarczych szczególnie bezsensowny jest przebieg politycznej granicy wschodniej na Śląsku, gdzie jednolity obszar gospodarczy rozcięty został przez granicę polsko-niemiecką” (9).

„Polska, nieudolna gospodarczo, nigdy nie będzie w stanie stworzyć na tej nowej posiadłości (chodzi o Śląsk — przyp. R.M.) wartości o światowym znaczeniu gospodarczym. Z kolei Niemcy niezdolne do życia bez zespolenia z gospodarką światową, nie będą mogły na dłuższy przeciąg czasu obyć się bez tej ziemi, bezwzględnie niezbędnej dla ich życia gospodarczego” (10).

„Polacy są rozbiłci wewnątrz i brak im zdolności państwowotwórczych, co zresztą wykazała ich historia. (Fakt ten należy wykorzystać” (11).

„Polska istnieje tylko jako państwo stworzone z pogwałceniem wszelkich praw niemieckich (...) Polska stanowi klin wrogości pomiędzy Niemcami i Europą wschodnią” (12).

Dzisiaj wiemy, że wsączenie tych, i podobnych im, wiadomości w umysły młodych Niemców, miało stać się jedną z istotnych przyczyn, wrogości wobec Polski, wrogości, która w pełni objawiła się w agresji hitlerowskiej na Polskę w 1939 roku.

A oto dotyczące Polski fragmenty z niektórych podręczników wprowadzonych do użytku szkolnego w Republice Federalnej Niemiec:

„Prajczyzną Słowian były Błota Poleckie” (13).

„Po pierwszej wojnie światowej Polska powstała jako państwo samodzielne, otrzymując wielki obszar kosztem Niemiec, Ukrainy, Białorusi i Litwy. Po drugiej wojnie światowej znów powstało państwo polskie i ponownie kosztem ziem niemieckich” (14).

„Na skutek wypędzenia rodowitej ludności wschodniemieckiej, Niemcy stracili nie tylko swoje życiodajne tereny wschodnie, ale również całą zachodnią Europę pozbawiono ważnych części jej „Kulturramu” (15).

„Drugi rozbiór Polski zwrócił Rzeszy również Gdańsk, Toruń i Poznań” (16).

„Przed pierwszą wojną światową Polska była częścią rosyjskiego państwa carów. W traktacie wersalskim przyznano (...) nowo powstałemu państwu polskiemu dawne ziemie niemieckie. Otrzymało ono prowincję poznańską i wielką część Pomorza. Miasto Gdańsk popało w gospodarczą zależność od Polski” (17).

„W 1919 r. obszary z miastem Gniezmem, Inowrocławiem i Poznaniem przypadły Polsce i również dzisiaj są pod jej zarządem” (18).

„Ten ważny okręg gospodarczy (Śląsk — przyp. R.M.) po pierwszej wojnie światowej musiał zostać odstąpiony Polsce, a od roku 1945 w całości pozostaje pod polską administracją” (19).

„Niemiecką pracą i niemieckim trudem wydzwignięte rolnictwo, przemysł i miasta okupowane są od 1945 roku przez Polskę” (20).

„Poznań, dawna stolca Warthelandu, ozdobiony przez ostatnich niemieckich cesarzy pięknymi budowlami, już w 1919 roku przeszedł do Polski, która w 1945 r. wzięła pod swą administrację również pozostałą część Kraju Warty, aż po Odrę i wyгнаła stamtąd wszystkich Niemców” (21).

„Potężny zamek, gotyckie kościoły, pałace i aleje ukazują, jak mocno to piękne miasto handlowe wyrasta z niemieckiej kultury”. (Chodzi o Kraków — przyp. R.M.) (22).

„Kraj Wisły to jedyne, rdzenne terytorium polskie” (23).

„Szerokie pradoliny Warty i Noteci wiodą do dobrze rozwiniętej zachodniej części Polski środkowej, tj. do byłych pruskich prowincji Poznań i Prusy Zachodnie, które w wyniku traktatu wersalskiego przypadły Polsce. Wraz z polskim korytarzem, otrzymało to państwo również dostęp do morza” (24).

„Niemieckie obszary wschodnie były spichlerzem Niemiec” (25).

„Jest to doprawdy zadziwiające stwierdzenie: Nie Breslau i Stettin czynią dzisiaj najsilniejsze, niemieckie wrażenie, lecz Katowitz, Königshütte, Beuthen, Glewitz i Hinderburg oraz Górnosłaski Okręg Przemysłowy. Niewielkie są tutaj zmiany, nie ma prawie żadnych zniszczeń, równa zero jest ewentualność, aby nie została zrozumianym przez kogośkolwiek z mieszkańców, tak potężna jest (tutaj) niemieckość” (26).

„Szczególną uwagę poświęcimy w nauczaniu naszym granicom — nie po to, aby wzbudzać nienawiść, lecz aby wciąż na nowo ukazywać jawną niesprawiedliwość granicy na wschodzie. Nadzieja, że ta największa niesprawiedliwość zostanie usunięta, musi być ciągle żywa w narodzie niemieckim” (27).

Ostatni cytat zaczerpnięty został z instruktażowego podręcznika dla nauczycieli — „Europa — Erdteil der Mitte”, Hans Mann Dümmlers Verlag, 1971 Bonn.

Tego typu sformułowania nie pozostały zapewne także bez echa w sferze życia politycznego. Nasilające się w ostatnim czasie tendencje rewizjonistyczne w RFN — obok wielu istotnych przyczyn — stanowią również niewątpliwie rezonans zacytowanych wyżej wiadomości, wyniesionych z podręcznika szkolnego.

Przytoczone przykłady, ograniczone tylko do poszczególnych fragmentów tekstów, nie uwzględniają tych przejawów rewizjonizmu, które wyrażone zostały w kartografii podręcznikowej i polegają na stosowaniu oznaczeń granic państwowych i nazewnictwa geograficznego, niezgodnego z istniejącymi w Europie Środkowej realiami politycznymi i obowiązującymi w tym względzie postanowieniami międzynarodowymi, które są również wiążące dla stro-

Ryszard Mroczkowski, pracownik dydaktyczny w ODN-IKN w Bydgoszczy, uczestniczył w latach 1977 i 1978 w pracach jednej z sekcji historii i geografii powołanych przy Polsko-Zachodniemieckiej Komisji Podręcznikowej. Między innymi — brał udział w dwóch seminariach zorganizowanych w Kolonii: w 1977 r. nt. „Polsko-niemieckie stosunki w nauce i nauczaniu” i w 1978 r. nt. „Obraz Polski w podręcznikach geografii RFN i obraz RFN w podręcznikach polskich”. Obecnie kończy dysertację doktorską nt. „Geografia w zachodniemieckich podręcznikach szkolnych”.

ny niemieckiej. Czyniąc zadość chociażby tylko symbolicznej egzemplifikacji wspomnianych oznaczeń, ogranicza się do wspomnienia o mapce zatytułowanej: „Europejskie sfery wolnego handlu”, zamieszczonej w podręczniku dla nauczycieli, pt. „Wirtschaftsgeographie” (Część II: Europa i kraje zamorskie). Autorzy: Nickel — Piepenstock.

Mapka ta jest niewątpliwie swoistym kuriozum, które bije wszelkie rekordy rewizjonistycznego zacietrzewienia i dydaktycznej niezetelności w powojennej kartografii podręcznikowej. Widzimy na niej Polskę oraz środkową i wschodnią część Rzeszy Niemieckiej w granicach z 31.12.1937 r. — odniesione do współczesnych powiązań polityczno-gospodarczych. A przecież podręcznik zawierający tę mapkę pochodzi z roku 1973 (!). Jakby na ironię, zarówno autorzy, jak i wydawnictwo (Winklers Verlag) zapewnijają w przedmowie, o jego uaktualnionej zawartości merytorycznej (Die „Wirtschaftsgeographie” wird stofflich gte statistisch stets auf dem neusten Stand gehalten).

W innych podręcznikach nie ma wprowadzić aż tak skandalicznych przeinaczeń, ale w zdecydowanej większości przypadków, niezależnie od współczesnej granicy państwowej na Odrze i Nysie Łużyckiej, zaznaczona jest także granica polsko-niemiecka według stanu z grudnia 1939 r., przy czym ta ostatnia bardzo często, jako równorzędna z granicą na Odrze i Nysie. Tych samych metod w odniesieniu do kwestii granic używano także w podręcznikach niemieckich z okresu międzywojennego.

MARSZ PUSTYŃ

TOMASZ GERLACH

200 lat temu filozof francuski Chateaubriand miał powiedzieć, że „lasy pojawiły się przed cywilizacją, po niej zaś nastąpiła pustynia”. Zdanie to niewiele straciło ze swej wyrazistości, zwłaszcza teraz, gdy przed ludzkością stoi groźba zagłady i, w najlepszym przypadku, zamienienia Ziemi w jeszcze jedną pustynną planetę naszego układu słonecznego.

Pustynie koczują się nam z ogromnymi obszarami piasku, bez widocznych przejawów życia, bijącym zewsząd rozpalonym powietrzem i brakiem wody... Tak jest w rzeczywistości. Owe podziemne pasy pustyni okalają Ziemię: jeden tworzący największą z pustyni Saharę, pustynie środkowego Wschodu arabskiego, obszary pustynne Pakistanu i Indii aż po pustynie Ameryki Płn.; drugi biegnie na południe od równika i obejmuje piaski Kalahari i Namibii, pustynie Peru i Chile, sięgając Australii. Występują tu obszary o największym nasłonecznieniu, o najmniejszej ilości opadów lub prawie bezopadowe (np. pustynie Atacama w Chile) i najgorętsze miejsca na ziemi (jak Azizia w Libii). Obszary pustyni nie są też płaskimi równinami; ich rzeźba jest bardzo zróżnicowana — od gór sięgających ponad 3 tys. m. w Czadzie do znanych depresji — 1320 m poniżej poziomu morza w Egipcie.

Nie są one jednak jakimś statycznym zbiornikiem piasku, ale groźnym i kapryśnym żywiołem nieustannie zmieniającym swoje granice i prącem uparcie do przodu. Eksperti ONZ dowodzą, że każdego roku przybywa kilkaset km kw nowych obszarów pustynnych i przewidują powstanie na Ziemi w niedalekiej przyszłości ogromnej pustyni, przewyższającej wielokrotnie swym obszarem terytoria USA, ZSRR i Australii. Dziwne jest, że to zjawisko zaznaczyło się w skali globalnej szczególnie intensywnie w ostatnich 50—100 latach.

Pustynie rzuciły wyzwanie człowiekowi od najdawniejszych czasów. Żyjąc w umiarkowanym klimacie i mając jedną i to zanikającą podobno Pustynię Będowską, zapominamy o ludach, któ-

re tak się żyły z krajobrazem pustynnym, że mimo oporu, jaki stawia im to niebawale trudne środowisko, uparcie w nim tkwią, nie zawsze zresztą z powodzeniem dla siebie.

I tak na przykład przybyszom z zewnątrz może się wydać nawet efektownym widok (dość częsty w Egipcie) ustępującej pod naporem piasków wioski — chłopi porzucają swe zabudowania od strony nacierających piasków pustyni i przenoszą się na drugi koniec wsi, gdzie nie ma jeszcze zagrożenia.

W Mauretanii — która do niedawna była pustynią tylko w swej północnej części — powstały w ten sposób całe obszary pustynne na południu. Turcja utraciła 2/3 swego arealu uprawnego; trudno sobie też dziś wyobrazić, że Afryka Północna była kiedyś spichlerzem Imperium Rzymskiego. W Górnej Wolcie, w miejscach występowania okresowych rzek czy strumieni, widać ludzi pochylonych nad wyschniętymi korytami i poszukujących korzeni lilii wodnych, stanowiących ważną część ich menu. Wiele plemion afrykańskich właśnie z powodu inwazji pustyni zmuszonych jest porzucić swe tradycyjne zajęcia: hodowlę i osiaść na stałe w jednym miejscu, zajmując się uprawą ziemi.

Nie zawsze jednak pustynie pierwsze atakują, częściej zachęca je do tego sam człowiek, który przez niewiedzę i biedną gospodarkę burzy istniejącą równowagę ekologiczną.

I tak np. w Radżastanie bardzo rozmnożył się gatunek gryzonia zwany garbikiem, który budując norki wydobywa na wierzch, na niszczącą operację słońca, dziennie ponad 100 tys. kilogramów żywej gleby. Obszary te szybko się wyjaławiają, tracą szatę roślinną i szybko pojawiają się na nich forpocztę pustyni. Obyczajowy zakaz zabijania uniemożliwia walkę z tymi gryzoniami. W bardzo podobny sposób sprzyjają marszowi pustyni króliki w Australii. Na wielkich obszarach Stanów Zjednoczonych Ameryki przybycie kowboja i jego bydła w połowie XIX wieku oraz nieumiejętna uprawa ziemi wyjałowiły setki hektarów; zasole-

niu wielu rzek towarzyszy obecnie znaczne obniżenie się poziomu wód gruntowych, co sprawia, że mieszkańiec np. Arizony zużywa dziennie około 120 litrów wody, podczas gdy np. mieszkaniec rolniczych terenów afrykańskich zaledwie trzy — cztery.

Uważa się, że pustynia Atacama w Chile zawdzięcza swe powstanie w dużej mierze Hiszpanom, którzy zniszczyli miejscowe techniki uprawy gruntów i organizację społeczeństwa, uniemożliwiało to miejscowej ludności „uprawę” pustyni, a nawet rozwijanie gdzieś rolnictwa. Wczesne mapy hiszpańskie z okresu podboju ukazują dzisiejsze obszary pustynne jako intensywnie zadrzewione. „Przybycie Europejczyków zapoczątkowało proces wyjaławiania gruntów w Chile — pisał dr Lailharac. Kolonizatorzy przynieśli ze sobą koze i owce. Wycięli drzewa potrzebne im do budowy kopalni. W ten sposób „ogolili chilijską ziemię”. Podobnie zapewne działo się i gdzie indziej.

Klimatolodzy nie mają pełnej jasności, co powoduje ów marsz pustyni. Wielu przypuszcza, że jest to zjawisko samonapędzające się: w miarę eliminowania roślinności gleba wysycha i podlega niszczącemu działaniu słońca i powietrza, zamienia się w nieurodzajne piaski i pyły. Inni twierdzą, że powodem jest przede wszystkim przegrzewanie naszej planety wskutek wzrostu ilości kurzów i pyłów przemysłowych w atmosferze.

Najczęściej jednak można napotkać opinie, że pustynie pojawiają się zaraz po zniszczeniu ostatnich drzew i krzewów. Same zwierzęta zjadają hektary drzew. Ludzie zużywają olbrzymie ilości drewna na opał. Obliczono, że 1/3 ludzkości świata (w tym 90 proc. ludności krajów rozwijających się) używa drewna jako źródła energii i budulca. Niewielu ludzi jednak zdaje sobie sprawę z niemal nieodwracalnych skutków zniknięcia z krajobrazu drzew. Tam zaś gdzie ziemia jest rozpalona i wietrzona nieustannie wiatrem, nawet pojedyncze drzewo staje się oazą dla gleby, wsparciem dla życia. Dramatyczny to widok, gdy np. w Górnej Wolcie czy Mauretanii, ludzie poszukują całymi godzinami najmniejszych kawałków drewna na opał, a zwierzęta ogryzają nawet koleczaste krzewy, tu i ówdzie jeszcze zachowane. Mało kto umyślowi sobie, że niedługo nawet na dzisiejszym obszarze Sahary rosną dęby i cedry, a odkryte tu malowidła naskalne przedstawiają bogaty świat zwierząt. Może myślał że Allah sprowadzi deszcz, a drzewa urosną same...

Nic więc dziwnego, że ludzie chcą zapanować nad tym żywiołem i stworzyć warunki nie tylko dla egzystencji na pustyni, ale też „zmusić pustynię do pracy” na rzecz człowieka. Kryją one bowiem w sobie wiele bogactw naturalnych, mogą stać się poważnym źródłem energii słonecznej, są też — po prostu — ogromnym rezerwowym obszarem dla człowieka.

Symbolem zmagania człowieka z pustynią jest od najdawniejszych czasów Egipt. W ostatnich latach powstał tu projekt nawodnienia pustyni Zachod-

niej przy pomocy studni głębinowych. Jako jeden z pierwszych przyczółków oporu wobec inwazji piasków powstała oaza Farafry. Ale wzrastające koszty zahamują zapewne dalsze prace, tym bardziej że chłopie niechętnie tu osiadają, a wody ma podobno wystarczyć tylko na 50 lat.

Bogaty Iran prowadzi walkę z wędrującymi wydmiami używając swego podstawowego bogactwa naturalnego; w rejonie Ahwazu np. pokrywa się piasek ropą zmieszaną z wodą, rozpylaną ze zbiorników. Ropa pokrywa cienką warstwą piasek, zatrzymując wilgoć i umożliwia w ten sposób wegetację zasadzonych uprzednio sadzonek drzew i krzewów. Powstały już w ten sposób swoiste petrolasy pokrywające obszar ponad 100 km kw. W miarę dalszego lesienia terenów pustynnych, Iran nie tylko zaspokoi swoje potrzeby na drewno, ale uchroni drogi, gospodarstwa, lotniska przed inwazją piasków. Walka Iranu z pustynią trwa już od ponad 2 tysięcy lat. To tutaj powstały podziemne akwedukty (qanat), do których nawraca się też współcześnie.

Israel, który w ciągu ostatnich lat uczynił z pustyni Negew kwitnący ogród warzywny i sad zaopatrujący także Europę, prowadzi walkę przy pomocy plastikowych rur, doprowadzających wodę niemal do każdej hodowanej rośliny. „Israel zużywa w rolnictwie najwięcej w świecie plastiku na głowę ludności. Plastik zmienia pustynię — mówi dr Schechter z Uniwersytetu Ben Guriona z Negew. Dla tutejszego krajo-brazu typowe są już olbrzymie plastikowe kopuły pokrywające całe obszary gruntów, utrzymujące idealny klimat we wnętrzu. Problemem jest jedynie chłodzenie ich w lecie. Zapewne wykorzystają się tu energie słońca: W ZSRR ogromny system kanałów (największy z nich to kanał Kara-kum) ma użyźnić pustynne obszary republik południowych. W Chile próbuje się przywrócić drzewo „tamarugo”, które rosło tu kiedyś w obfitości, skutecznie zatrzymując wilgoć. W Algierii zakłada się ochronne pasy drzew, mające zatrzymać ruchome wydmy — forpocztę pustyni.

Tak więc kraje pustynne starają się nie utracić ani piędzi ze swych terenów uprawnych. W wielu przypadkach przetrasta to ich możliwości. Obliczono nawet, że gdyby w ciągu najbliższych 40 lat wydano ponad 20 bilionów dolarów na rekultywację terenów pustynnych, zdołano by — z największym trudem — odzyskać ziemię, którą w ostatnim ćwierćwieczu zdobyła pustynia. Kto dostarczy zresztą tych pieniędzy, nawet jeśli najbardziej skąpi ekonomiści uświadamiają sobie, że ochrona żyznej gleby jest najbardziej racjonalną inwestycją? Wydaje się, że niezbędny jest tu dialog wielu zainteresowanych państw, rozpoczęcie współpracy globalnej w tym zakresie. A trzeba pamiętać, że każdy konflikt międzynarodowy tylko opóźnia podjęcie takich działań i nie tylko zwiększa ewentualne późniejsze wydatki, ale także przyspiesza marsz pustyni na osiągnięcia cywilizacyjne ludzi. Czy myśl starego filozofa spełni się?

PRAWDA O PODRĘCZNIKACH

CD ZE STR. 7

W oparciu o przytoczony powyżej materiał źródłowy można wyprowadzić wniosek, że zarówno w podręcznikach przedwojennych, jak i powojennych z jednakową intensywnością ujawniają się te same tendencje rewizjonistyczne, z tym że przede wszystkim ogniskują się one wokół takich kwestii jak:

— niezgodne z postanowieniami Traktatu Wersalskiego i Układu Poedamskiego oznaczenia granic państwowych i stosowanie nazewnictwa geograficznego;

— krytyka ww. układów, jako krzywdzących Niemcy i przemilczanie istotnych przyczyn, które doprowadziły do ich ratyfikowania;

— przecenianie dorobku kulturalnego i cywilizacyjnego Niemców na terenach zagarniętych w ramach zaboru pruskiego;

— wyolbrzymianie znaczenia gospodarczego tych terenów dla Niemiec i wykorzystywanie tego rodzaju postępowania dla europeizacji problemu niemieckiego;

— przemilczanie osiągnięć kulturalnych i gospodarczych Polski oraz fałszowanie głównych faktów, związanych z jej historią.

Prezentację naszą celowo kończymy na roku 1973. Nietrudno zauważyć, że od tego czasu młodzież szkolna, której dzięki podręcznikom przekazano wiadomości podporządkowane kryteriom i tendencjom rewizjonistycznym, wyrosła i zasilila rze-

sze pełnoprawnych obywateli RFN. Wiadomości o Polsce i Polakach nie pozostają zapewne bez wpływu na jej stosunek do naszego kraju, do nas. Tym bardziej uważa ta dotychczas starszych generacji, które podlegały obowiązkowi nauki szkolnej w okresie międzywojennym lub bezpośrednio po powstaniu państwa zachodniemieckiego. (Trzeba także mieć na względzie oddziaływanie treści podręczników z lat 1939—1945).

W tym kontekście, tym większy szacunek i uznanie winna w nas budzić postawa tych kręgów społeczeństwa Republiki Federalnej, które pomimo owej niechętności, lub wręcz wrogiej indoktrynacji w okresie nauki szkolnej, przejawiają dzisiaj życzliwy stosunek do sprawy kontynuowania procesu normalizacji z Polską, w myśl układu z 7 grudnia 1970 roku.

Jest sprawą oczywistą, że o dydaktycznej efektywności oddziaływań podręcznika szkolnego decyduje jego funkcja, w tym w znacznej mierze jego funkcja informacyjna i nadane jej zabarwienie emocjonalne, towarzyszące przekazywanym informacjom. Teoria Piageta nie pozostawia w tym względzie żadnych wątpliwości. Warto zatem zwrócić uwagę na ten aspekt zagadnienia, przy lekturze zamieszczonych wyżej cytatów.

W artykule niniejszym celowo pominąłem całą infrastrukturę rewizjonistyczną, która w ramach działań określonych jako „Ostforschung” (badania Wschodu), zarówno w latach 1919—1939, jak i od momentu powstania RFN, wymierzona była głównie przeciw Polsce. Nie przypominam także oficjalnych zarządzeń, wytycznych i za-

leceń, które określały zakres i sposób realizacji dążeń rewizjonistycznych na niwie edukacyjnej, przy pełnej akceptacji ze strony czynników rządowych Niemiec weimarskich, hitlerowskich, a następnie Repuliki Federalnej. Sprawy te stanowią odrębną grupę zagadnień i wykraczają poza ramy niniejszego artykułu. Poza tym informacje z nimi związane, uwzględnione zostały między innymi w publikacjach, które w bieżącym roku ukazały się na łamach „Głosu Nauczycielskiego”, „Polityki” i „Przeglądu Tygodniowego”.

RYSZARD MROCZKOWSKI

PRZYPISY

- 1) — Fischer-Geistbeck: „Das Deutsche Reich”. Erdkunde für Gymnasien und höheren Lehranstalten. Oldenbourg, ss. 9—14, Berlin 1923.
- 2) Seydlitz: Geographie für höhere Lehranstalten. „Europa”, Heft 4, s. 98 (Dla III kl. gimnazjum). A. Rohrmann, Breslau 1923.
- 3) R. Mantau: „Heimatkunde der Freien Stadt Danzig”. (Für Volksschulen) Danzig, 1924. S. 57.
- 4) L. Gruenberg-Fr. Gerloff: „Deutschland”. Leipzig, 1936. S. 84.
- 5) Jw. (S. 80).
- 6) Teubners: Erdkundliches Unterrichtswerk, v. Rüeswald u. v. Schäfer. Taubner, Berlin, 1931.
- 7) Müller: Vorbereitungen f. d. geographischen Unterricht. S. 103. Zickfeldt-Osterwieck. Harz u. Leipzig, 1926.
- 8) Harms Handbuch der Erdkunde. Herbert Lehmann: „Europa”, Band II, S. 349. Atlantik Verlag, München, 1955.
- 9) Seydlitz: „Europa”. F. Hirt, H. Schroedel Verlag, Hannover, S. 101.
- 10) Heinrich Barten: „Deutschland”, „Die Mitte Europas”. S. 36—37. Länder und Völker. Ernst Klett, Stuttgart, 1956.
- 11) Knieper: „Politische Geographie”. S. 126. Badenia Verlag AG. Badena 1957.

- 12) Von der Heimat zur Welt: „Europa”. Heft 3. Ernst Klett Verlag. Stuttgart, 1951.
 - 13) Paul Liesener: Lebendige Erdkunde. „Deutschland”. Arbeitsheft 1. S. 16. Atlantik Verlag, Paul List, München, 1953.
 - 14) Jw. (S. 18—19).
 - 15) Jw. (S. 42).
 - 16) Länder und Völker. Erkundliches Unterrichtswerk. Band I: „Deutschland und seine Nachbarländer in Siden und Osten. S. 46. Ernst Klett. Stuttgart, 1957.
 - 17) Hinrichs Emil: „Europa mit besonderer Berücksichtigung Deutschlands”. Band V. S. 206. Verlag Moritz Diesterweg, Frankfurt/Mein, 1958.
 - 18) Podręcznik wyszczególniony pod pozycją 21. (S. 47).
 - 19) Wirtschafts-Seydlitz. Teil 2. Weltwirtschaft. S. 47. Verlag F. Hirt — H. Schroedel Verlag KG. Hannover, 1970.
 - 20) Erkundliches Arbeitsbuch: „Fahr mit in die Welt”. Band I — „Deutschland”. S. 63. Verlag Moritz Diesterweg, München, 1972.
 - 21) Erkundliches Arbeitsbuch: „Fahr mit in die Welt”. Band II — „Europa”. (einschliesslich Sowjetunion). S. 122. Verlag Moritz Diesterweg, München, 1971.
 - 22) Europa — Erdteil der Mitte. (Eine kleine Europakunde). S. 63. Ferdinand Dümmlers Verlag, Bonn, 1971.
- Uwaga: w przypadku podręczników niemieckich z lat 1919—1939, korzystalem także z omówień K. Jezowej, B. Olszewicza, M. Czekan-skiej i H. Czapskiej, zamieszczonych na łamach następujących czasopism:
- Strażnica Zachodnia. 1/1931. (B. Olszewicz: „Geopolityka i geografia niemiecka, jako czynnik antypolskiej propagandy politycznej”).
 - Czasopismo Geograficzne. 3/1935. (H. Czapska: „Jak traktuje się Polskę w podręcznikach szkolnych niemieckich?”).
 - Czasopismo Geograficzne. 4/1936. (M. Czekan-ska: „Geografia Polski w podręcznikach obcych?”).
 - Rocznik Gdański 1928 i 1929. Tom II i III. (K. Jezowa: „Agitacja antypolska w geografii niemieckiej”).

PRZY

KRÓLEWSKIM TRAKCIE

W pełni majestatu zwycięzcy spod Wiednia wita nas na Zamku Królewskim w Warszawie, a także na końcu Królewskiego Traktu — w Wilanowie. Jan III Sobieski, z racji swego urzędu „przypisany” warszawskiemu Zamkowi, upodobał sobie szczególnie letnią rezydencję. W obydwu jednak mieszkał, wypoczywał, sprawował władzę, podejmował decyzje o wadze państwowej, obmyślał polityczne plany. Nic więc dziwnego, że w roku jubileuszu odsieczy wiedeńskiej, obydwie budowle użyły swych wnętrz specjalnym wystawom poświęconym królowi i jego epoce.

I choć bogaty program obchodów tej rocznicy serwuje telewizja i radio, choć trwają różne festyny i sesje naukowe, ukazują się pozycje wydawnicze, a równoległe z naszym krajem 300-lecie odsieczy czci Austria — niezmiernie duże zainteresowanie budzą miejsca, z którymi bohater spod Wiednia był szczególnie związany. Usytuowanie wystaw właśnie na Zamku i w Wilanowie wydaje się więc ze wszech miar uzasadnione i korzystne.

Warszawski Zamek i wilanowska rezydencja — budowle różniące się zarówno swoim klimatem, wystrojem, funkcjami spełnianymi w czasie panowania króla jak i późniejszymi losami. Te różnice odbiły się również na samych ekspozycjach. Wilanów to prywatność króla, Zamek — majestat państwa. Inwencja autorów wystaw poszła w kierunku wyeksponowania i pogłębienia właśnie tych cech, które tkwią już w samym charakterze budowli. Dotyczy to zwłaszcza pałacu wilanowskiego.

I tak tytuł wystawy: „Chwała i sława Jana III w sztuce i literaturze XVII—XX w.”, podyktowany został szczególnym charakterem pałacu w Wilanowie, który sam w sobie jest już uświęconym tradycją miejscem kultu króla-wodza. Celem ekspozycji jest zarówno wzbogacenie i rozwinięcie istniejących wątków treściowych tkwiących w architekturze, wystroju pałacu, jak i przypomnienie kultu Jana III, trwające go już od XVII wieku.

Wystawę otwiera monumentalna Biała Sala, w której prezentowane są dzieła malarstwa, grafiki, sztuki medalierskiej i piśmiennictwa, związane ze zwycięską bitwą pod Chocimiem, dzięki której Sobieski został wyniesiony na tron. Wizerunki przyszłego króla, jeszcze jako hetmana i marszałka, podkreślają wagę Chocimia dla kariery politycznej Sobieskiego. Dzieła sztuki i literatury dotyczące jego elekcji i uro-

czystej koronacji świadczą o tym, że legenda Jana III zaczęła się kształtować już na wiele lat przed odsieczą wiedeńską. Szkoda tylko, że mimo starań nie udało się pozyskać dla wystawy wielkiego płótna Ferdynanda van Kessela „Bitwa pod Chocimiem”, i że z konieczności musiano je zastąpić fotografiami.

Heroiczny konny pomnik Jana III traktującego wrogów, rozpoczyna niejako prezentację całego cyklu dzieł związanych z gloryfikacją i apoteozą króla. Malarstwo, grafika, medaliersko, starodruki, a także odtworzony specjalnie z okazji wystawy model pomnika Sobieskiego, którego autentyczne części dłuta Pierre Vaneau, rozproszone są obecnie w kilku miastach Francji — sławią króla jako niezwyciężonego rycerza.

Przy tym w Wilanowie mamy także okazję zajrzeć do najbardziej prywatnych apartamentów pary królewskiej, które jeszcze za życia króla zostały podporządkowane idei ukazania go jako zwycięskiego wodza i obrońcy w czasie wojen, a w okresie pokoju — jako sprawiedliwego monarchę i dobrego gospodarza. Ale że Sobieski lubił otaczać się przedmiotami przypominającymi mu pole bitwy, przeto nawet królewska sypialnia została przedstawiona jako miejsce spoczynku króla — wojownika, gdzie po bokach łoża z baldachimem znalazły swe miejsce zbroja i inne akcesoria militarne.

Często talent wodza przesłania inne zainteresowania tego monarchy. A przecież sływał on także z zamiłowaniem do filozofii, literatury, sztuk pięknych. Sugestywnie obrazuje tę sferę życia króla jego osobista biblioteka, w której miejsce znalazły zarówno mapy, książki, jak i dzieła sztuki.

Wystawa prowadzi temat gloryfikacji Jana III przez wiele sal, prywatnych pokoi i paradnych komnat, umiejętnie wkomponowując dzieła z różnych epok w to, co było artystycznym zamysłem samego króla. Zamyka ją pokaz pamiątek, materiałów ikonograficznych, dokumentów i publikacji związanych z kolejnymi rocznicami wiktorii wiedeńskiej. Wśród nich są i fotografie z obchodów 250-lecia zwycięstwa pod Wiedniem w 1933 roku. Możemy więc przy okazji zobaczyć, jak dawniej ten jubileusz święcono. Z pewnością w porównaniu z urządzoną w Warszawie przed pół wiekiem wystawą zabytków z czasów Jana III lub też w stosunku do zorganizowanej obecnie na Wawelu wielkiej ekspozycji poświęconej odsieczy wiedeń-



Portret Jana III na tle bitwy pod Chocimiem — rycina Romeyn de Hooghe'a z 1674 r.

Fot. Archiwum

skiej — wystawa w pałacu wilanowskim jest znacznie skromniejsza. Zniszczona i ograbiona w czasie ostatniej wojny Warszawy, utraciła bowiem wiele pamiątek po tym monarcho, jak chociażby wspaniały turecki namiot, cenne militaria, dywany wschodnie, dzieła sztuki. Jednakże to, co przetrwało, wystawa eksponuje w możliwie najatrakcyjniejszy sposób. A wszystko po to, aby odtworzyć atmosferę kultu władcy.

Nieco innej zasadzie podporządkowano natomiast wystawę „Rzeczpospolita w dobie Jana III”, zorganizowaną w warszawskim Zamku. A skupiono się tu nie na legendzie króla i dziełach sztuki przez nią inspirowanych, lecz na autentycznych dokumentach wagi państwowej, pochodzących z jego epoki. Może tu zaskoczyć imponująca liczba prezentowanych rękopisów, starodruków, najróżniejszych dokumentów. Często dopiero w ich świetle zdamy sobie sprawę z tego, jak skomplikowaną maszyną państwową stanowiła Polska w okresie panowania Jana Sobieskiego. Poruszanie się w tym bogactwie faktów ułatwia ujęcie zgromadzonych materiałów w tematyczne bloki, których fotograficzną „suchość” rozbijają obrazy, portrety, grafika.

Ziemie Rzeczypospolitej, Sejm, urzędy centralne, władze i samorządy lokalne, sądownictwo, wojsko, kościoły i grupy wyznaniowe, lenna Rzeczypospolitej, król, majestat Rzeczypospolitej, wojny z Turcją, budowanie koalicji, echa zwycięstwa, druki ulotne, dyplomacja — oto hasła, którym poświęcono osobne działy wystawy. Wśród licznych dokumentów rękopis słyn-

nego w świecie — bo przełożonego na wiele obcych języków — listu króla do żony Marysieńki z 13 września 1683 r., donoszący jej o zwycięstwie czy też nie mniej ciekawe — zwłaszcza ze względu na charakterystyczny sposób pisania — teksty traktatów zawieranych między Polską a Portą Otomańską w XVII wieku.

Ale podobnie jak w Wilanowie, niebagatelną rolę spełnia tu usytuowanie i oprawa samej wystawy. To że mieści się ona właśnie w Zamku Królewskim, tym symbolem państwa i narodu, i wolą tego narodu odbudowanym z ruin, nadaje ekspozycji specyficzny charakter. Bez dążenia do zmian i sztucznego podporządkowania wystroju zamkowych pomieszczeń czasem Jana III, starano się jednak wyeksponować w nich to, co podkreślało rangę Zamku w tamtym okresie. Ot, na przykład Sala Senatorska już samą swą monumentalnością i funkcją, jaką dawniej spełniała, wydała się najbardziej predysponowana do ukazania majestatu Rzeczypospolitej. Portret Jana III w miejscu, gdzie siadał na tronie, charakterystycznie ustawione, obite szkarłatem senatorskie krzesła, podkreślają historyczny charakter sali.

Choć każda z wystaw można potraktować osobno, jako odrębną całość, jednak trzeba przyznać, że wystawa wilanowska dopiero w kontekście ekspozycji w Zamku, staje się pełniejsza, udokumentowana. Wzajemnie się uzupełniają, a że dodatkowym ich walorem jest sceneria pałacu i Zamku, przeto obydwie są godne obejrzenia w 300-lecie wielkopomnego zwycięstwa.

BOŻENA NIEDZIULKA

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

JAKA SZKOŁA WYŻSZA?

Wydrukowany w „Trybunie Ludu” z 17 czerwca br. artykuł pod tytułem „Szkolnictwo wyższe — w kierunku nowoczesności” skłania do krytycznych uwag dotyczących istotnych czynników mających stanowić elementy tej nowoczesności.

Jako zalecenie podstawowe autor wysuwa zmianę traktowania wyższego wykształcenia „li tylko w kategoriach przygotowania do pracy” i na równi z tym eksponowania celu drugiego „ciagle u nas niedocenianego, jakim jest przygotowanie do życia i to do życia wyższej jakości i wielkiego formatu”.

Tak mocne zaakcentowanie tego drugiego celu szkolnictwa wyższego jest nierealne w obecnych warunkach, w których zostaje upowszechniane wykształcenie średnie, a zarobek obywatela z wyższym wykształceniem zbliża się do przeciętnego. Wobec tego należy raczej przyjąć cel odwrotny, a mianowicie, przygotowanie do życia nie odbiegającego jakością i formatem od stosowanego przez ogół obywateli.

Autor nie podjął przy tym próby określenia, co stanowi w szkolnictwie element nowoczesności, a to powinno być podstawową treścią artykułu.

Trzeba uświadomić sobie, że najstarszy-

mi typami szkół, istniejącymi od czasów starożytnych, są średnie szkoły ogólnokształcące i uniwersytety. Wprawdzie uległy one modernizacji w stosunku do swych najdawniejszych pierwowzorów, jednak zachowały do dziś swą istotną wspólną cechę występującą od początku ich istnienia, a mianowicie odizolowanie od prac dających produkcję dóbr materialnych, nazwanych zawodowymi, i od ich uczenia, które odbywało się poza szkołami. W czasach nowożytnych zostało ono wprowadzone do zawodowych szkół technicznych i rolniczych trzech szczebli: niższego, średniego i wyższego.

To właśnie stanowi elementy nowoczesności w szkolnictwie łącznie z trudnościami pokonywania wstecznych oporów towarzyszących ich wprowadzaniu i godzeniu z panującą od wieków w szkolnictwie niechęcią do kształcenia zwanego zawodowym.

Jednocześnie z procesem powstawania szkół zawodowych wystąpiło upowszechnianie wykształcenia, co wzmogło trudności uformowania całokształtu stosunków szkolnych. Dlatego nie można przyjąć szkolnictwa żadnego kraju za znajdujące się w fazie zakończonego procesu rozwoju.

Szkoły wyższe, których przeważającą część stanowią obecnie studia pozauniwersyteckie, głównie techniczne i rolnicze, utrzymują we wszystkich krajach przyjętą na wzór uniwersytetów zasadę opierania swych studiów wyłącznie na średnim wykształceniu ogólnym, co powoduje konieczność rozpoczynania przez nie kształcenia specjalistycznego — zawodowego — od podstaw i obejmowania swym programem wszystkich trzech szczebli tego kształcenia, a mianowicie nie tylko niższego, lecz także średniego i elementów wyższego. Z tego oczywisty wniosek, że tylko część programu stanowią studia rzeczywiście wyższe. Jest to zjawisko wysoce nieracjonalne, wymagające uwolnienia, to znaczy oparcia studiów wyższych na średnim wykształceniu nie tylko ogólnym, lecz także zawodowym. Tylko bowiem pod tym warunkiem można je uczynić rzeczywiście wyższymi.

Największe rozbieżności pomiędzy szkolnictwem różnych krajów występują na szczeblu szkół średnich.

W Wielkiej Brytanii i w Stanach Zjed-

noczonych nie wykształcili się na tym poziomie szkoły zawodowe i cała młodzież kształci się w średnich szkołach ogólnokształcących, a następnie uczy się zawodu w zakładach pracy lub też w szkołach zawodowych, z których duża część stanowią szkoły o skróconym cyklu kształcenia, zaliczane do szkół wyższych, chociaż dają właściwie średnie wykształcenie zawodowe.

System organizacji szkolnictwa w tych krajach jest więc oparty na najstarszych wzorach. We wszystkich innych krajach rozwinęły się obok ogólnokształcących szkoły zawodowe szczebla średniego. Najdalej w kierunku nowoczesności poszły te kraje, w których nastąpiło na tym poziomie największe zespolenie kształcenia ogólnego z zawodowym.

W Polsce około 80 proc. jednego rocznika młodzieży uczy się w szkołach zawodowych, z których czwartą część stanowią pełne szkoły średnie. Tylko około 18 proc. młodzieży kończy licea ogólnokształcące, a ponieważ do szkół wyższych dostaje się z nich około 40 proc., powstała konieczność utworzenia dla pozostałych ich absolwentów policealnych szkół zawodowych, prze-ważnie dwuletnich. Są one zaliczane do szkół średnich, gdyż ich program obejmuje średnie wykształcenie zawodowe.

Autor ocenia ich istnienie jako „półski paradoks edukacyjny” powodujący „dwukrotne kończenie szkoły średniej” i proponuje, by je co najmniej „radykalnie ograniczyć włączając krótkie studia ponadśrednie do systemu studiów wyższych. Miałyby to wielkie znaczenie edukacyjne, poszerzyłyby znacznie dostęp do szkół wyższych, dostarczyłyby nowych kadr z wyższym wykształceniem, poprawiłyby komfort psychiczny około 80 tys. licealistów, którzy obecnie uczą się (a nie studiują) w szkołach zawodowych”.

A więc średnie wykształcenie zawodowe włączone do systemu studiów wyższych stałoby się wyższym, co, łącznie z podanymi przez autora rzekomymi korzyściami edukacyjnymi tego włączenia trzeba uznać za absurd edukacyjny, a nie element nowoczesności.

Proponowane przez autora wprowadzenie skróconych cykli studiów jest w warunkach polskiego szkolnictwa bezcelowe, dlatego, że mamy wyjątkowo dobrze rozbudowane nowoczesne średnie przeważnie

pięcioletnie szkoły zawodowe dające gruntowniejsze średnie wykształcenie zawodowe.

Za najważniejszy element nowoczesności w szkolnictwie wyższym technicznym, rolniczym, medycznym i ekonomicznym należy uznać usunięcie z nich średniego i niższego wykształcenia zawodowego przez opancie na nim ich programów. Tylko pod tym warunkiem mogą się one stać rzeczywiście wyższymi, chociaż czas trwania studiów może być skrócony o dwa lata. Za wzór mogą w tym służyć wyższe szkoły muzyczne.

Do liceów ogólnokształcących powinno być wprowadzone średnie wykształcenie zawodowe jako „przysposobienie do pracy zawodowej” zgodnie z postanowieniem art. 17 ustawy o rozwoju systemu oświaty obowiązującej od 15 lipca 1961 roku.

W obecnej trudnej sytuacji gospodarczej kraju, w celu unowocześnienia szkolnictwa i zarazem uzyskania wielkich oszczędności, można by jednorazowym aktem usunąć z wymienionych wyżej szkół wyższych średnie wykształcenie zawodowe, skracając studia o dwa lata i zamykając do nich dostęp kandydatom nie posiadającym go. Absolwenci liceów ogólnokształcących mogliby w okresie przejściowym uzyskać średnie wykształcenie zawodowe w szkołach policealnych.

Dość też należy, iż średnie wykształcenie zawodowe jest w szkołach średnich przerabiane kilkakrotnie taniej niż w wyższych.

Ponadto narzuca się jako konieczność, dyktowana zasadą sprawiedliwości społecznej, koncepcja całkowitego zrównania warunków studiów dla pracujących z warunkami studiów dla niepracujących, tak zwanych dziennych.

Zrealizowanie podanych propozycji stanowiłoby istotne i stosunkowo daleko zaawansowane unowocześnienie szkolnictwa, które mogłoby służyć za wzór wielu innym krajom.

JAN NIESZYŃ
Warszawa

VADEMECUM ZWIĄZKOWCA

NR
2

Chcąc przyjść z pomocą działaczom związkowym rozpoczęliśmy w poprzednim numerze druk „Vademecum związkowca”. Dzisiaj, zgodnie z zapowiedzią, zamieszczamy następny odcinek.

III ORGANIZACJA PRACY ZWIĄZKOWEJ

Statut związkowy przewiduje następujące struktury organizacyjne:

- ogniska lub grupy związkowe działające w szkołach, placówkach i instytucjach;
- oddziały w gminach, dzielnicach, miastach lub miastogminach;
- okręgi (w każdym województwie okręg);
- zarząd główny.

Każdy z tych szczebli organizacyjnych ma różny zakres kompetencji. Pierwsze dwa zajmują się głównie sprawami swoich zakładów pracy i całej załogi. Oddział załatwia również sprawy wspólne dla zatrudnionych na terenie miasta, dzielnicy, gminy. Do okręgu, poza zadaniami koordynacyjnymi, należy przede wszystkim reprezentowanie interesów i praw pracowniczych oraz stanowiska oddziałów wobec władz wojewódzkich. Analogiczne obowiązki spoczywają na zarządzie głównym reprezentującym całą społeczność związkową wobec władz państwowych centralnych.

PODZIAŁ ZADAŃ

Na ogół nowo wybrane zarządy władz związkowych znajdują się w trudnej sytuacji organizacyjnej i finansowej. Stąd najważniejszą sprawą staje się maksymalne uspołecznienie ich pracy. Chodzi o to, by optymalnie wykorzystać predyspozycje i osobiste zainteresowania członków Związku, ich zdolności i talenty. Dlatego też nie należy dokonywać podziału zadań przez ich narzucanie lub — co gorsza — przymuszanie. Członkowie Związku powinni sami zgłaszać chęć podejmowania określonych zadań zgodnie z zainteresowaniami. Jest to bardzo ważne, gdyż sposób przydziału czynności niejednokrotnie wpływa na jakość pracy.

A oto przykładowy rozdział czynności:

prezes — koordynacja pracy zarządu, reprezentowanie organizacji związkowej na zewnątrz, interwencje u władz;

wiceprezes — problemy warsztatu pracy, kadry i ich kwalifikacje, sekcje zawodowe, wyróżnienia i kary, współdziałanie z filią OUPiS;

sekretarz — organizacja i planowania pracy, dokumentacja, sekcje związkowe, komisje, nadzór nad biurem (jeśli jest), łączność międzyorganizacyjna;

Członkowie zarządu:

pierwszy — ochrona stosunków pracy, bezpieczeństwo i higiena pracy,

drugi — skarbnik, sprawy finansowo-gospodarcze, ewidencja składki, realizacja budżetu, zabezpieczenie majątku, inwentaryzacja, nadzór nad księgowością, kasą i agendami,

trzeci — sprawy socjalne, mieszkania, sanatoria i wczesny zdrowie pracowników i ich rodzin,

czwarty — zasiłki statutowe, pomoc koleżeńska, opieka nad emerytami, wdowami i sierotami, współdziałanie z PKZP,

piąty — działalność kulturalno-oświatowa,

szósty — wychowanie fizyczne — sport i turystyka,

siódmy — informacja organizacyjna, propaganda, rzecznicwo prasowe,

ósmo — prowadzenie kroniki.

Dla usprawnienia swojej pracy, dalszego jej uspołecznienia oraz poszerzenia kolegalności decyzji i działania — zarząd powołuje stałe komisje składające się z członków zarządu oraz społecznego aktywu — zgodnie z zainteresowaniami. Są to przykładowo komisje: socjalno-mieszkalnowa; bhp i ochrony zdrowia; kulturalno-oświatowa; sportowo-turystyczna. Zarząd może przyznać komisjom prawa wydziału wykonawczego. W ten sposób zapewni sobie stały, szeroki udział aktywu w toku podejmowania i wykonywania decyzji. Powstają także warunki do nieustającej kontroli społecznej.

W przypadkach doraźnych zarząd może powołać komisję „ad hoc”, w celu przygotowania względnie wykonania określonego zadania. Takie komisje powołuje się na przykład dla przygotowania walnego, sprawozdawczego lub sprawozdawczo-wyborczego zebrania albo konferen-

cji delegatów. Komisja ta działa tylko w okresie, jaki niezbędny jest dla wykonania przypisanego jej zadania.

Pogłębianiu demokracji wewnątrzwiązkowej i poszerzaniu kolegalności służy także powołanie przez organizację sekcji związkowych: pracowników administracji i obsługi oraz emerytów i rencistów. Przypisanie im także funkcji wykonawczych stwarza dobre warunki do ich uczestnictwa w podejmowaniu decyzji i nakłada na nie obowiązki realizacyjne, a co za tym idzie i współodpowiedzialność. Urzeczywistniana jest wówczas zasada: nic o nas bez nas.

Pracę zarządu, komisji i sekcji organizuje się według zasad przyjętych w **regulaminie wewnętrznym**. Określa on kompetencje i obowiązki poszczególnych członków władz organizacji związkowej, sekcji, komisji, miejsce i rolę biura organizacji, tryb wnoszenia i rozstrzygania spraw itp. Wydaje się, że w naszych warunkach regulamin wewnętrznym powinien zawierać ustalenia regulujące pracę zarządu, prezydium zarządu, komisji stałych, komisji doraźnych, sekcji związkowych i zawodowych, biura zarządu. Jeśli są agendy, należy dla nich także przewidzieć odpowiednie miejsce w regulaminie.

Ważną rolę w życiu organizacji związkowej pełnią **zebrania statutowe**. Walne zebranie członków lub konferencja sprawozdawczo-wyborcza zamyka okres minionej kadencji i otwiera nową. Stanowi podsumowanie pracy zarządu i wszystkich ogniw związkowych, daje ocenę tej pracy, a równocześnie wyznacza kierunki prac w przyszłym okresie. Podobną rolę spełniają konferencje sprawozdawcze organizowane w końcu roku. Poddanie się rocznej publicznej ocenie pozwala zarządowi utwierdzić się w słuszności przyjętego kursu działania i ewentualnie dokonać niezbędnych korekt.

Cztery — sześć razy w roku zwołuje się **plenarne posiedzenie zarządu** oraz co najmniej raz w miesiącu **posiedzenie prezydium zarządu**. Nie jest to za dużo, jeśli mamy być wierni zasadzie, że Związek zajmuje stanowisko we wszystkich sprawach dotyczących pracowników oświaty. Każde statutowe posiedzenie dobrze jest rozpocząć od sprawozdania z wykonania wniosków z poprzedniego zebrania.

Udane zebranie, to zebranie krótkie, treściwe, kończą ce się precyzyjnymi i jasnymi wnioskami. Takie zebrania wymagają dobrego przygotowania i dyscypliny i to nie tylko osób zza przydziałnego stołu, ale wszystkich jego uczestników. Uczestników zebrania należy wcześniej poinformować, jakie są cele zebrania oraz dostarczyć materiały argumentujące, wyjaśniające tak a nie inaczej sformułowane wnioski i propozycje rozwiązań.

Każde posiedzenie powinno być **udokumentowane odpowiednim protokołem**. Protokół powinien zawierać: listę uczestników zebrania, listę nieobecnych i przyczyny nieobecności, porządek dzienny zebrania, nazwisko przewodniczącego i protokolanta zebrania, datę i miejsce zebrania, krótki zapis przebiegu, dokładnie sformułowane wnioski i postanowienia, podpisy przewodniczącego i protokolanta oraz załączniki w postaci materiałów przygotowanych na zebranie.

Takimi samymi zasadami możemy kierować się organizując narady, spotkania konsultacyjne, posiedzenia specjalistyczne.

Sanatorium ZNP w Mielnie



Fot. Cz. Górski

IV PLANOWANIE PRACY ORGANIZACJI ZWIĄZKOWEJ

Punktem wyjścia dla opracowania planu działania organizacji związkowej są zadania statutowe sformułowane w programie działania przyjętym na walnym zebraniu lub konferencji delegatów. Każde zadanie statutowe organizacja powinna przymierzyć do swoich warunków, licząc się z aktualnymi możliwościami ich realizacji.

Plan pracy organizacji związkowej to rozpisanie programu w czasie, określenie wykonawców i wskazanie środków wykonania. W uproszczeniu można go określić jako harmonogram realizacji programu. Nieodłączną częścią planu są środki kontroli wykonania.

Plan pracy możemy budować według kierunków działania określonych w programie lub według przyjętej struktury podziału pracy w zarządzie. Plan powinien zawierać zadanie realne i konkretne, formułowane jasno i lapidarnie. W planie należy uwzględnić tematykę posiedzeń prezydium i zarządu oraz ważniejsze prace sekcji.

Oto przykład programu działania Oddziału ZNP w...

1. Oddział będzie dbać o zawodowe interesy oraz właściwe warunki pracy i życia zatrudnionych w..., dopilnowując realizacji uprawnień pracowniczych, przestrzegania praworządności w stosowaniu ustawodawstwa pracy, w razie potrzeby będzie interweniował i przeciwstawiał się decyzjom nieuzasadnionym. Będzie współdziałał z władzami szkolnymi w poprawie warunków pracy, stąd systematycznie będzie kontrolował ich stan, jak i stan bezpieczeństwa i higieny pracy. Oddział rozpozna warunki mieszkaniowe swoich członków i wspólnie z administracją opracuje program ich poprawy. Oddział zwróci się do władz o zapewnienie podstawowego zaopatrzenia w artykuły spożycia. Oddział dopilnuje prawidłowego podziału środków z zakładowego funduszu socjalnego i mieszkaniowego oraz funduszu zdrowotnego i nagród.

2. Wspólnie z sekcją emerytów i rencistów oddział rozpozna sytuację materialną tego środowiska oraz wdów i sierot po członkach ZNP i zorganizuje nad nimi stałą opiekę.

3. Oddział będzie współuczestniczył w doskonaleniu pracy placówek oświatowo-wychowawczych w... ze szczególnym uwzględnieniem warsztatu pracy nauczyciela, wyposażenia go w niezbędne środki nauczania, tworzenia właściwych warunków dla podnoszenia kwalifikacji, rozwijania samokształcenia, upowszechniania inicjatywy i najlepszych doświadczeń pracowniczych.

4. Oddział współdziałać będzie z odpowiednimi władzami, instytucjami i organizacjami społecznymi w prowadzeniu pracy kulturalno-oświatowej, popularnonaukowej, turystyczno-krajoznawczej i sportowej wśród pracowników placówek oświatowo-wychowawczych w... Oddział patronować będzie pracom klubu nauczycielskiego w... samodzielny zespół twórczym plastyków i muzycznemu oraz nauczycielskiemu klubowi sportowemu.

5. Oddział podejmować będzie inne działania, aby integrować środowisko pracy, umacniać więzi między członkami związku, umacniać koleżeństwo w pracy i życiu, oparte na współdziałaniu i wzajemnej pomocy.

6. Oddział współuczestniczyć będzie wraz z innymi oddziałami ZNP w przygotowaniu, opiniowaniu i ocenie aktów prawnych dotyczących szkoły i jej pracowników, a w szczególności systemu płac i wynagrodzeń, czasu pracy, emerytur, cen i sytuacji rynkowej, budownictwa oświatowego i budownictwa mieszkaniowego dla pracowników oświaty.

7. Oddział działać będzie na rzecz dalszego zacieśniania więzi między placówkami oświatowo-wychowawczymi w... i miejscowym społeczeństwem, upowszechniając wiedzę o szkole, wychowaniu, nauczycielu, jego warsztacie pracy.

8. Oddział będzie współdziałał z filią Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZNP na rzecz rozwoju usług na terenie w...

FRANCISZEK SŁAWSKI

W następnym odcinku — w dalszym ciągu o planowaniu pracy.

PYTAJ — ODPOWIEMY

PRAWO DO DODATKOWEJ POWIERZCHNI MIESZKALNEJ

Jestem nauczycielem zatrudnionym na umowie o pracę na czas nieokreślony. Kiedy zwróciłem się z prośbą o zaświadczenie stwierdzające, że mam prawo do dodatkowej powierzchni, usłyszałem, że nie otrzymam takiego, gdyż nie jestem nauczycielem mianowanym. Czy jest to zgodne z przepisami? (A.S. — woj. szczeciński).

Prosimy o wyjaśnienie kilku spraw związanych z dodatkową powierzchnią. — Czy dodatkowa powierzchnia wynosi 10 m kw.? — Kiedy nauczyciel traci prawo do tej powierzchni? — Czy nauczycielom przysługuje to prawo po przejściu na emeryturę? (H.H. — woj. warszawskie).

Odpowiadamy kolejno: Do korzystania z dodatkowej powierzchni mieszkalnej uprawnieni są nauczyciele, wychowawcy i inni pracownicy pedagogiczni zatrudnieni na podstawie mianowania, jak i umowy na czas nieokreślony. A więc Pan jest uprawniony do dodatkowej powierzchni.

Dodatkową powierzchnią jest osoba i żona, którą nauczyciel może zajmować ponad powierzchnię przysługującą mu na podstawie ogólnych norm zaludnienia mieszkań.

Prawo do dodatkowej powierzchni nauczyciel traci tylko i wyłącznie z chwilą rozwiązania stosunku służbowego.

Nauczyciel zachowuje prawo do korzystania z dodatkowej powierzchni także po przejściu na emeryturę.

ULGA TARYFOWA PKP NA EKSPRES

Wracając z wczasów, kupiłem bilet ulgowy na pociąg pospieszny, gdyż sądziłem, że na ekspres zniżka nam nie przysługuje. Kolekty twierdzili natomiast, że jestem w błędzie. Kto ma rację? Proszę o wskazanie konkretnego przepisu. (C. Han. — Włocławek).

Rację mają Kolekty. Ulga taryfowa, w wysokości 50 proc., przysługuje przy przejeździe w dowolnej klasie pociągami osobowymi, pospieszonymi i ekspresowymi. Reguluje tę kwestię uchwała nr 180 Rady Ministrów z 16 sierpnia 1982 r. — w sprawie określenia zasad korzystania przez nauczycieli oraz ich współmałżonków z ulgi taryfowej przy przejazdach kolejami (M.P. nr 22 z 1982).

CHOROBA W CZASIE URLOPU SZKOLENIOWEGO

W okresie urlopu szkoleniowego zachorowałem i lekarz udzielił mi zwolnienia na siedem dni. Prosiłem dyrektora szkoły o uwzględnienie mojej choroby, chociażby w części i przedłużenie mi o kilka dni urlopu szkoleniowego. Otrzymałem odpowiedź negatywną, a wiem, że koleżankom okres

choroby uwzględniono. (Adam S. — woj. wałbrzyskie).

Jeżeli nauczyciel zachoruje w czasie urlopu szkoleniowego, a jego niezdolność do pracy trwa nieprzerwanie nie mniej niż 3 dni, pracodawca jest zobowiązany, w zależności od wniosku nauczyciela — przedłużyć okres urlopu szkoleniowego o okres niezdolności do pracy (w przypadku Pana — 7 dni), albo część urlopu, nie wykorzystanego z powodu choroby, udzielić w terminie późniejszym.

Kwestię tę reguluje par. 7 uchwały nr 179 Rady Ministrów z 16 sierpnia 1982 r. — w sprawie zasad udzielania nauczycielom urlopow w kształceniu się itd. (M.P. nr 22 z 1982 r.).

(Kon.)

Panią Krystynę Mazur z Lubelskiego prosimy o podanie dokładnego adresu.

OGŁOSZENIA

Sztandary szkolne i harcerskie wykonuje wyspecjalizowana pracownia „Haft Artystyczny” — mistrzowie Zofia i Henryk Kledzik, 61-892 Poznań ul. Kościuszki 76 (narożnik ul. Armii Czerwonej 77) tel. 502-14. Nagrodzona medalami gwarantuje najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymania terminów. Szeroka rozpiętość cen 189

TV DLA SZKÓŁ I NAUCZYCIELI

Programy telewizyjne dla szkół mają już ponad dwudziestoletnią tradycję. Pierwsze audycje pojawiły się w roku 1961. Natomiast Nauczycielski Uniwersytet Radiowo-Telewizyjny wystartował w 1974 roku.

Pragniemy nadal towarzyszyć Wam w pracy, przychodząc z pomocą w uaktualnianiu procesu dydaktycznego. W tym celu przygotowaliśmy na bieżący rok szkolny kilkadziesiąt programów. Zachęcamy do ich obejrzenia.

Wychodząc naprzeciw licznym postulatom nauczycieli i korzystając z gościnnych łamów „Głosu Nauczycielskiego”, zamierzamy w cotygodniowej rubryce informować Was na bieżąco o najważniejszych programach nadawanych w nadchodzącym tygodniu, aby ułatwić wybór właściwego programu, pomóc w samokształceniu i zachęcić do obejrzenia z klasą przynajmniej niektórych pozycji.

Czekamy również na Wasze listy, uwagi i opinie o naszych programach, na propozycje dotyczące ramowego układu nowych cykli oraz treści poszczególnych programów. Pozwoli to nam lepiej przygotować się do następnego sezonu.

Zyczymy miłego odbioru.

Redakcja Szkolna TV
ul. Woronicza 17, 00-950 Warszawa

PROGRAMY SZKOLNE OD 27 DO 30 IX 1983 R.

27 IX — wtorek: 9.00, Język polski, kl. IV — Baśnie; 11.00, Język polski, kl. II lic. — W. Szekspir „Hamlet”; 11.55 Język polski kl. III lic. — S. Wyspiański — „Wesele”, cz. I; 12.50 Plastyka kl. III — Spotkanie z Szymonem Kobylńskim (powtórzenie programu z 20 IX).

28 IX — środa: 9.00, Fizyka kl. VI — Mierze, więc jestem fizykiem; 11.00 Historia, kl. VII — Nadzieje i złudzenia; 11.55 Fizyka kl. VIII — Kto się ukrył w atomie?

29 IX — czwartek: 8.10, Język polski kl. VII — Jan Kochanowski (program o charakterze monograficznym, złożony z inscenizacji fragmentu sztuki Aleksandra Maliżewskiego „Droga do Czarnolasu” oraz utworów poetyckich J. Kochanowskiego — pieśni, fraszek i trenów); 9.00, Język polski kl. I lic. — Pojedynek szybkonogiego Achilla z boskim Hektorem (inscenizacja fragmentu „Iliady” Homera); 11.00 — Praca — technika, kl. IV — Obserwatorium meteorologiczne.

30 IX — piątek: 8.10 Geografia kl. VI — VII — Klimat Europy; 11.00 Wiedza obywatelska; kl. VIII — Ustawa zasadnicza; 11.55 Geografia, kl. IV — Krajobraz Polski — W Tatrach.

NAUCZYCIELSKI UNIWERSYTET RADIOWO-TELEWIZYJNY

Audycje emitowane są w poniedziałki, środy, piątki w programie I, godz. 15.25, a powtórzenie (począwszy od października) w soboty — w programie II, godz. 10.30, 11.00, 11.30.

Nauczycielski Uniwersytet Radiowo-Telewizyjny, zapoczątkował swój nowy rok akademicki 31 sierpnia br. wykładem inauguracyjnym ministra oświaty i wychowania, Bolesława Farony. W bieżącym roku szkolnym NURT zaprezentuje ogółem 129 programów telewizyjnych w 12 cyklach tematycznych.

● Cywilizacja i kultura współczesna (21 programów), pod opieką naukową prof. dr. Bogdana Suchodolskiego.

● Najnowsza historia Polski (11 progra-

mów), pod opieką naukową prof. dr. hab. Janusza Żarnowskiego.

● Współczesne problemy pedagogiki pracy (2 programy), pod opieką naukową prof. dr. hab. Wincentego Okonia.

● Psychologiczne problemy zawodu nauczyciela (10 programów), pod opieką naukową prof. dr. hab. Wincentego Okonia.

● Innowacje edukacyjne w Polsce i na świecie (3 programy), pod opieką naukową: prof. dr. hab. Wincentego Okonia.

● Organizacja życia i działalności społecznej uczniów (10 programów), pod opieką naukową prof. dr. hab. Heliodora Muszyńskiego.

● Współczesne problemy wychowania przedszkolnego i nauczania początkowego (8 programów), pod opieką naukową doc. dr. hab. Ryszarda Więckowskiego.

● Aktualne problemy edukacji polonistycznej (16 programów), pod opieką naukową prof. dr. hab. Michała Jaworskiego.

● Dydaktyka matematyki (20 programów), pod opieką naukową doc. dr. hab. Bogdana Nowackiego.

● Sprawdzanie osiągnięć uczniów (8 programów), pod opieką naukową doc. dr. hab. Bolesława Niemierko.

● Środki dydaktyczne w pracy szkoły (10 programów), pod opieką naukową doc. dr. hab. Wacława Strykowski.

● Przygotowanie do odbioru programów radiowych i telewizyjnych (9 programów), pod opieką naukową doc. dr. Macieja Lukowskiego.

Szczegółowe materiały programowo-metodyczne znaleźć można we wkładce Instytutu Kształcenia Nauczycieli, zamieszczonej w 13 numerze dwutygodnika „Oświata i Wychowanie” z 16—31 sierpnia 1983 roku.

PROGRAMY NURT OD 26 DO 30 IX 1983 R.

26 IX — poniedziałek: 15.25 — Organizacja życia uczniów — Społeczność uczniowska w szkole — prof. dr. hab. Heliodor Muszyński.

28 IX — środa: 15.25 — Psychologiczne problemy zawodu nauczyciela — Uczyć i wychowywać. (Uczyć i wychowywać to program inauguracyjny ten cykl wykładów. Problematyka tegorocznych programów i zapowiedź poszczególnych tematów, będzie podstawową treścią tego pierwszego spotkania z widzami. W cyklu tym autorzy skoncentrują swoją uwagę na tych formach pracy wychowawczej, które organizowane są poza zajęciami lekcyjnymi).

30 IX — piątek: 15.25 — Najnowsza historia Polski — Manifest PKWN — prof. Maria Wojciechowska, doc. dr. hab. Norbert Kołomejczyk.

POWTÓRZENIA

Informujemy, że począwszy od 1 października br. wznowia swoją działalność II program TV. W związku z tym miło nam powiadomić Kolegów nauczycieli, że w każdą sobotę emitować będziemy w tym programie powtórzenia najciekawszych pozycji NURT.

W sobotę 1 października zapraszamy przed telewizory tych wszystkich, którym nie udało się obejrzeć we wrześniu następujących programów:

godz. 10.30 — Edukacja polonistyczna: — Krecje podmiotu lirycznego, prof. dr. Andrzej Lam (powtórzenie programu z 2 IX);

godz. 11.00 — Najnowsza historia Polski: — Geneza i powstanie PKWN doc. dr. hab. Norbert Kołomejczyk (powtórzenie programu z 9 IX);

godz. 11.30 — Dydaktyka matematyki: — Jak i po co uczyć matematyki, doc. dr. Bogdan Nowacki plus zespół (powtórzenie programu z 7 IX).

I to wszystko, co Redakcja Szkolna TV ma Państwu do zaproponowania w pierwszej informacji o swoich programach. Następna informacja za tydzień. Zapraszamy.

ŁAMIGŁÓWKOWE NAGRODY

W 28 numerze z 10 VI br. zaproponowaliśmy miłośnikom rozrywek umysłowych wakacyjne łamanie głowy. Wśród Czytelników, którzy prawidłowo rozwiązali zadania, rozlosowaliśmy nagrody książkowe. Otrzymują je: Jadwiga Przybyłowska — Golezdyn, Piotr Bystrzycki — Działdowo, Stefan Bronikowski — Jabłoń, Krystyna Sylwestrzak — Gdańsk, Zofia Orlik — Warszawa, Wojciech Włodarczyk — Leszczyny, Czesława Kraśnikiewicz — Ziemielowice, Leokadia Bryja — Wólczyn, Lucyna Michalik — Masłomęcz, Marek Marcinkowski — Ościszów, Leszek Mandziej — Miódznica, Stanisław Padula — Przedbórz, Stanisław Ziomko — Głubczyce, Małgorzata Wilczyńska — Legionowo, Andrzej Wojteczak — Ostrów Wlkp.

UWAGA! PRZYPOMINAMY!

20 października 1983 r. upływa termin nadsyłania prac na:

„KONKURS NA EKSLIBRIS SZKOLNY”

Prosimy o nadsyłanie tylko oryginalnych znaków książkowych szkół i bibliotek szkolnych, do tej pory nigdzie nie upowszechnianych. Liczba prac zgłoszonych na konkurs oraz technika wykonania — dowolna (np. drzeworyt, linoryt, inne). Format prac nie może przekraczać wielkości zwykłej pocztówki.

Prace — po dwa egzemplarze każda (opatrzone godłem) — należy przesać pod adresem: Zakład Usług Socjalnych Resortu Oświaty i Wychowania, ul. Spasowskiego 6/8; 00-389 Warszawa z dopiskiem na kopercie: „Konkurs na ekslibris”. Prosimy dołączyć do prac zaklejona kopertę z godłem, zawierającą w środku imię, nazwisko i adres autora.

Przewiduje się następujące nagrody:

I nagroda — 8000 zł;
II nagroda — 6000 zł;
III nagroda — 5000 zł;

oraz pięć wyróżnień po 2000 zł.

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo innego podziału nagród.

Po zamknięciu konkursu zostanie zorganizowana wystawa oraz wydany będzie katalog z reprodukcjami nagrodzonych i wyróżnionych ekslibrisów, które będą też reprodukowane w czasopiśmie oświatowym.

TYGODNIK ODZNACZONY



ZŁOTA ODZNAKA ZNP

Redaguje zespół — Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Maria Kalińska (zastępca sekretarza redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Walentyna Lapińska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Bożena Niedziółka, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rogalska (kierownik działu), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski, Halina Szymczak, Henryka Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rocki (redaktorzy graficzni). Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta — Irena Kościelniak, Magdalena Paprzycka.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8 00-389 Warszawa. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Koszty prenumeraty krajowej na 1984 r.: kwartalnie — 104 zł; półrocznie — 195 zł; rocznie — 356 zł.

Warunki prenumeraty. Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”; zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i a doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamieszkał na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują, używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-953 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zlecających indywidualnie i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny;

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo Współczesne, RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Dział Wydawniczy, tel. 28-24-11 wewn. 195. Ceny ogłoszeń: urzędowych — 95 zł za 1 cm kw. pow.; drobnych — 30 zł za 1 wyraz lub znak mający oddzielne znaczenie (50 proc. rabatu dla ogłoszeń dot. poszukiwania pracy). Za pośrednictwem w przekazywaniu ofert — opłata dodatkowa w wysokości 50 zł. Należność za ogłoszenie prosimy wpłacać na konto NBP III O/M Warszawa 1036-5223.

Uwaga dla osób zamieszczających ogłoszenia drobne: wpłacanie kwoty wyliczonej według wyżej podanego cennika skróci czas realizacji.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017 Warszawa.

Nakład 70 000 egz.

M-78.

„ROBOTA PAROBECZA”

Więc nie dogadamy się z Prusem. Nie chciał być artystą, a stał się nim niejako wbrew własnej woli. Warunki życia — podobnie jak Wokulskiemu — nie pozwoliły mu na to, by mógł się zająć działalnością naukową. Pozostał zatem społeczny obowiązek w postaci publicystyki, pozostała też „ostateczność”, czyli... tworzenie literackich arcydzieł.

Czcimy go za to, na co on sam przyznał niechętnie: „... po katastrofie rewolucjonisty narodowego, po konieczności wyrzeczenia się niezależnych badań naukowych (...) po przegranej kierownika opinii społecznej — Prus zdecydował się na rolę artysty, rolę, która zawsze jednak w porównaniu z ambicjami poprzednimi wydawała mu się nikła i najmniej warta” — pisze profesor Zygmunt Szweykowski.

Można więc sądzić, że autor „Kronik”, zamieszczanych przez wiele lat w „Kurierze Warszawskim”, potem w „Kurierze Codziennym”, a także w innych pismach, obawiał się, że nie czyni tego, do czego został powołany.

Ze zarówno felietony, jeśli pisać na miarę guścików mieszczańskiego odbiorcy jak i nowele czy powieści, oparte na fikcji, czyli... blade, prześliznąć się mogą obok najważniejszych problemów życia. Mogą zbagatelizować cały ówczesny postęp, jak i niesie nauka, szczęście ludzkie, wynikające z pracy, i wszechobecną społeczną krzywdę.

Nie ufaj sztuce. Wielkiej i malej. Gardził płaską pisaniną gazetową, oczekując od prasy odnośnego poziomu.

Podda w końcu cały swój warsztat pisarski, i ten publicystyczny, i ten literacki, surowym rygorom najwyższego lotu.

Tak o tym pisał w jednym ze swych listów:

„... chciałbym zostawić coś po sobie; a że już zaczynam orientować się w beletrystyce, więc zamiast krutyk wole napisać kilka powieści z wielkich pytań naszej epoki. Plan ten postoiu z robotą narobca (cotygodniowe „Kroniki”) wypelni mi zapewne resztę życia”.

W swej „parobczańskiej robocie” najwytrwalszego polskiego felietonisty nie był przy tym Prus ani przesadnie wyrozumiały dla naszych wad, ani pogodzony z losem człowieka, który musiał odstąpić od swych zamiarów do nauk ścisłych i przyrodniczych.

Sądził, że ma do spełnienia misję, także i wbrew społeczeństwu, dla którego pracował, a z którym polemiki nigdy nie zaprzestał.

„... com słyszał, czegom dotknął, com przeczytał — wszędzie spotykałem wy-mówkę, że zapelniam „Kroniki” kwestiami ekonomicznymi, i radę, żeby unikać podobnych tematów, które to nikogo nie obchodzi! (...) Sztuka, literatura — to zupełnie co innego. Te wszystkich obchodzą” — pisze Prus z gorzką pasją w 1884 roku.

I taka właśnie pasja, pasja tworzenia poważnego studium społecznego z mistrzowskich felietonów, zbliża nas do Prusa — dziennikarza także i dziś. „Wielkimi pytaniami” podszycie jest bowiem całe jego piarstwo.

„Sądze, jak widze, a jeśli gryze, to sercem gryze” — miał o sobie powiedzieć.

Prus zapoznał nas także z własną recepturą dobrego felietonu. Jak zawsze tak w tym przypadku okazał się maksymalistą. Stawiał bowiem nieublagane wymagania każdemu, kto by chciał temu gatunkowi publicystyki poświęcić swe siły i zdrowie. Trzeba więc stworzyć ruchomy i wszechobecną warsztat pracy, działać z nieubylskim poświęceniem i wyczuciem wszystkiego co aktualne, a być jednocześnie informatorem rzetelnym, korzystającym ze współczesnej wiedzy.

Oddajmy zresztą czym prędzej głos samemu Prusowi:

„Dzisiejszy felietonista (...) musi zwrócić uwagę na zabudowane placce, ulice pozbawione chodników, tawy, mosty, tarasy wełniane i wołowe, muzea, teatry, uczone psy, cyrkowe konie, posiadzenia różnych towarzystw akcyjnych, instytucje dobroczynne, jatki, lazienki itd. Musi czy-

tywać i robić wyciągi ze wszystkich pism, sprawozdań, nowych książek, reklam, skarg i procesów.

Musi być kawaleczkiem ekonomisty, kawaleczkiem astronoma, technika, pedagoga, prawnika... Jeśli zaś brak mu jakiejś części wszechwiedzy i wszechmądrości — wówczas musi, nie przycimając, z wy-wieszonym językiem gonić po mieście specjalistów lub do góry nogami przewracać encyklopedie”.

Tak się zbiera i przygotowuje materiał, tak się go... uwiarytelnia. Ale jakże pisać? Sama „poetyka” felietonu stanowi trudność nie lada. Głowił się Prus w swych „Kronikach” i nad tym, jak harmonijnie połączyć „doniesienie o parowym plugu z wiadomością o schorzeniu dla paralityków, wieść o tunelu podmorskim z wieścią o zjedzonym (przez wilki) nauczycielu, który następnie pisze list donoszący o jak najlepszym zdrowiu (...) Śmiejąc się w wierszu np. piętnastym, powinniście płakać w siedemnastym, chwalić w dwudziestym, ganić w dwudziestym pierwszym”.

Chcąc nie chcąc zmierzał autor „Kronik” do artystycznej doskonałości kompozycji. Swą „parobczą” robotę doprowadził do stanu lekkości i wdzięku, aby tym łatwiej przemyścić w felietonie myśli trudne, poważne, krytyczne, niepopularne.

Dochodził do mistrzostwa w sztuce polemizowania z czytelnikiem, w próbach wyprowadzenia go z bezwładu myślowego, z ciasnych horyzontów filisterstwa. Czynił to oględnie i rozważnie, ale nieustępliwie.

„Kto na przykład myśli dziś o Szlżakach — pisał w „Kurierze Warszawskim” w 1881 roku. — Chyba jaki literat poświęci im artykuł, którego publiczność nie czyta. Był jednak czas, kiedy Szlżacy zapelniali szpalty wszystkich pism i kiedy na nich zbierano składki (kleska głodowa 1879—80 roku).

Po Szlżakach przyszła kolej na zalanych przez Wisłę Sandomierzaków, na

rozmaitych pogorzalców, potem na głodnych Kurpiów (...)

Jeśli nie mylę się, to właśnie teraz przyszła kolej na zwrócenie oczów ogółu w stronę klas pracujących. Jestem pewny, że dziś tematem tym nikogo nie znudzę. Może nawet wyraźniej niż kiedykolwiek zrozumiemy zostanie głos mówiący o nich, wśród grzmotów, jakie rozlegają się na wschodzie i na zachodzie.

Dość już napatrzyliśmy się ścianom, gzymsom, oknom i dachom naszej społecznej budowy. Pora zajrzeć do fundamentów i przekonać się, czy który z nich nie potrzebuje natychmiastowej poprawy.”

W ciągu pierwszych kilkunastu lat pracy publicystycznej otrzymał Prus tysiące listów od swoich czytelników.

W cytowanym felietonie zamieszcza autor fragment pewnej korespondencji, którą prowadził z nim warszawski robotnik:

„Wy panowie, za napisanie czegokolwiek bierzecie zapłatę, a kto wam lepiej zapłaci, temu waszym piórem służycie, bez względu na to, co płacący chce, abyście o nim pisali...”

„Bracie robotniku! — odpowiada rozżalony autor felietonu. — Jeżeli pragniesz dowiedzieć się, ile ja zyskuje na tych, „co to lepiej płaca”, zapytaj swoich kolegów, którym usłużyło moje pióro (...)

W większej części kronik wspominam o kwestiach dotyczących robotników. Od siedmiu prawie lat nie ma prawie tygodnia, ażeby nie zrobił wzmianki o potrzebie szkół fachowych, kas oszczędnościowych, kas emerytalnych (...) tanich mieszkań, fabrycznych sklepach...”

Często jednak czytelnicy odrzucają tego rodzaju tematykę jako ... mało zabawną. „Ileż to razy, gdy zaczął poważną sprawę, bez ogródek mówiono mi: — Dżisiejsza kronika jest nudna!

Wymagano, ażebym, oskrobawszy tynek z wymagano życia, robił z niego ładny puder; a gdy (...) wspominałem co o fundamentach narodowego bytu, ziewano mi pod nosem, nie zwracano uwagi, nie czu-tano, jeśli zaś przeczytano, to jak najprędzej starano się zapomnieć”.

Mimo tych gorzkich myśli Prus zrozu-miał, że jako autor „Kronik” zaangażował całego siebie w sprawy najwyższej wagi, w długotrwałe oddziaływanie wcho-wawcze na czytelnika, w rozległy dialog z nim prowadzony.

Z dumą też pisze Bolesław Prus do narzeczonej, że tworzy jako felietonista oryginalne wartości, że staje się twórcą „odrębnego rodzaju prozy”.

Oto co wynikło z „parobczej roboty”

przed META

NAUCZYCIEL NAUCZYCIELI

Codziennie można spotkać w AWF, będącego od kilku lat na emeryturze, wybitnie zasłużonego pedagoga sportu, Zygmunta Szelesta. Przepracował w uczelni połowę swego życia. Wychował całe zastępy nauczycieli, wiernych jego koncepcjom i stylowi nauczania. Zygmunt Szelest to prawdziwa encyklopedia wiedzy o treningu sportowym, mistrz nad mistrze i nauczyciel w dziedzinie tak zwanego treningu ogólnorozwojowego.

Podpatrywali go w czasie pracy trenerzy radzieccy, amerykańscy, trenerzy z NRD i RFN, kiedy tajniki w zakresie szkolenia nie były jeszcze tak znane, jak znane są obecnie dzięki wzrostowi publikacji, dzięki upowszechnieniu się różnej technologii przydatnej w szkoleniu sportowców.

Nazwano Szelesta ojcem oszczepników. Wychował ich duże zastępy z Januszem

MIECZYSLAW BILSKI

Sidło, Janem Kopyto, Zbigniewem Radzinowiczem. Przy Szeleście, i obok niego, rośli młodzi nauczyciele oszczepu. Niektórzy wytrwali i do dziś pracują z utalentowanymi oszczepnikami. Sam Zygmunt Szelest, ten wybitnie zasłużony, ale mocno zmęczony pracą na boiskach, człowiek już nie jest w stanie aktywnie uczestniczyć w pracy szkoleniowej. Nie te lata, nie ta energia, nie ta dynamika, żeby się parac szkoleniem.

Zygmunt Szelest to prawdziwa skarbnica wiedzy. I teraz zabrał się do pisania i publikowania. Złożył do druku książkę, ale czeka ona w jakiejś kolejności (może między komiksami, może między jakąś pseudosportową literaturą piękną?), i nie wiadomo, kiedy to wydrukują. Taki już

los tych, co widzą więcej od innych, taki już los tych, którzy nie piszą „pod publiczkę”.

W tej sytuacji nauczyciele wycieszyli się, gdy zobaczyli nazwisko Zygmunta Szelesta pod publikacjami na tematy metodyczno-szkoleniowe, które zamieszcza obecnie miesięcznik „Lekkoatletyka”. Mnóstwo tu bardzo pożytecznego poradnictwa dla nauczycieli, którzy uczą w szkołach elementarnej lekkoatletyki, sporo jest tematów dotyczących metodyki nauczania i kształtowania podstawowych umiejętności uczniów.

Szelest wprost zwraca się do nauczycieli, by mieli cierpliwość i nie patrzyli na młodzież jak na ukształtowanych sportowców. Wybitny znawca sztuki, jaką jest w tym przypadku podstawowy trening, nie tylko radzi, ale podsuwa konspekty w sprawie pojedynczych lekcji i cyklu w takiej lub innej specjalności. Rzecz prosta, że ci z nauczycieli, którzy lubią rzut oszczepem i chcieliby mieć w tej konkurencji swoich wychowanków, znajdą w publikacjach Szelesta same perełki. Tylko wziąć do ręki i pójdzie jak po maśle...

Zachęcam do korzystania z tego, co publikuje Zygmunt Szelest. Wszystko, co pisze, jest adresowane do pedagogów, do nauczycieli wychowania fizycznego, jego bezpośrednich (bądź tych, których sam nie uczył) wychowanków.

Zygmunt Szelest dwoi się i troi, by dać z siebie możliwie najwięcej. Otrzymuje listy od nauczycieli. Zapraszają go na spotkania. Jeździ (przynajmniej do nie-

dawna odwiedzał różne ośrodki — nie wiem, jak jest z tym obecnie), rzec by można — naucza. W czasie takich spotkań otrzymuje bardzo wiele pytań, spowodowanych brakiem publikacji o masowym zasięgu (w końcu miesięcznik „Lekkoatletyka” drukuje się w kameralnym nakładzie — bodaj 10 tys. egz.). Głodem rzeczowych, potrzebnych nauczycielom praktykom (czytaj nauczycielom) publikacji książkowych.

Listy też wymagają odpowiedzi. Zygmunt Szelest poświęca długie godziny, żeby usatysfakcjonować piszących; niekiedy są to całe plany szkolenia w danej specjalności dydaktycznej. Nikt za to odpisującemu nie płaci, co również warto podkreślić. On naprawdę pracuje dużo społecznie i póki mu starcza sił, nikomu nie odmawia pomocy w sprawach, które tu omawiamy.

Nie wiem, komu podsuwam pomysły, ale warto wykorzystywać wiedzę Zygmunta Szelesta w procesie dydaktycznym. Chodzi mi o organizowanie czystszych jego spotkań z nauczycielami. Może podejmie się tego Związek Sportowy? A może sprawą zainteresuje się odpowiedni departament Ministerstwa Oświaty i Wychowania? Może pion wydawniczy tego resortu skorzysta z piśmiennictwa Szelesta i coś wydrukuje na użytek szkolnych bibliotek?

Zygmunt Szelest, choć z boiskiem dawno się rozstał, chętnie dzieli się swoimi długoletnimi doświadczeniami praktyka, chętnie pomoże niejednemu zagubionemu w pracy szkoleniowo-dydaktycznej. Warto się z nim spotkać.

ZA TYDZIEŃ: Przed nowym rokiem akademickim—w cieniu starych kłopotów ● Relacje z pierwszych wojewódzkich konferencji ZNP ● W „Zeszytach Historycznych”: Działalność polityczna i gospodarcza Eugeniusza Kwiatkowskiego

CZYTELNIKU!

Chcesz mieć w domu podręczny poradnik prawny? Skompletujesz go, jeśli zaprenumerujesz „Głos”. W każdym bowiem numerze znajdziesz w rubryce „Pytaj—odpowiemy” bogaty serwis informacji prawnych. A przy tym, prenumerując „Głos” na cały rok, uzyskasz bonifikatę w wysokości 156 zł.